ROK XXI LISTOPAD — 1932 ZESZYT IX

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik wychodzi każdego miesiąca, prócz sierpnia i września. Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł.

Ceny anonsów: cała strona 60 zł., ½ strony 30 zł., ⅓ strony 20 zł. ¼ strony 16 zł.

Prenumeratę wnosić należy do Administracji (Warszawa, ul. Solec 36) przez P. K. O. Konto Nr. 1.410.

Kościół jako wychowawca

Ks. Dr. STEFAN ABT, Poznań

AUCTOR LAUDATUS

Ma dogmatyka i filozofja katolicka swoich klasyków, ma ich także pedagogika chrześcijańska. W encyklice z 31 grudnia 1929 r. o wychowaniu młodzieży wspomina Pius XI zaszczytnie pewnego autora. Oto jego słowa: „A ponieważ chodzi o wychowanie, nie od rzeczy będzie zwrócić na to uwagę, jak doskonale tę katolicką prawdę, potwierdzoną faktami, wyraził zasłużony około chrześcijańskiego wychowania, niesłychanie pobożny i uczony kardynał Sylwjusz Antoniano, uczeń swego przedziwnego wychowawcy, jakim był św. Filip Nereusz, i mistrz i sekretarz od listów łacińskich św. Karola Boromeusza, na którego naleganie i za którego natchnieniem napisał cenny traktat: „O chrześcijańskiem wychowaniu dzieci". Kilka kartek dalej przytacza zdanie wytrawne Sylwjusza Antoniana w sprawie uświadomienia seksualnego: „W tej tak bardzo delikatnej materji, jeżeli, zważywszy wszystkie okoliczności, jakieś pouczenie indywidualne w odpowiednim czasie, ze strony tych, którym Bóg dał wychowawcze posłannictwo i łaskę stanu, okazałoby się konieczne, należy zachować wszelką ostrożność, dobrze znaną tradycyjnemu chrześci-

jańskiemu wychowaniu, wystarczająco opisaną przez przytoczonego wyżej Antoniana".

Gdy pięćdziesiąt lat temu grono katolickich pedagogów niemieckich, do których należały takie powagi, jak Kellner, Kyecht, Rolfus i Kuny postanowiło wydawać dzieła klasyczne katolickiej pedagogiki, wtedy wybór na pierwsze dzieło padł na traktat Sylwjusza Antoniana, które sam Kuny przełożył na język niemiecki i oddał publiczności w r. 1888. Dobrze, że przy tej sposobności można przypomnieć katolickim wychowawcom w Polsce ów sławny cykl p. t. „Bibliothek der katholischen Paedagogik", wydany przez Herdera, zawierający w trzydziestu tomach wszystkie niemal klejnoty paedagogiae perennis.

Silwjusz Antoniano jest niestety dosyć nieznany w kołach wychowawców, nawet nasze encyklopedje pedagogiczne pokrywają go milczeniem. Szkoda jednak wielka, bo był on wyrazicielem ducha Soboru Trydenckiego, a raczej tłumaczem odwiecznych poglądów katolickich na dziedzinę wychowania. Życie jego przypada na drugą połowę szesnastego wieku, który dla historji powszechnej jak kościelnej, niemniej także dla historji pedagogiki jest niezmiernie ciekawy. Kościół rozwinął tak zaszczytną działalność religijno-wychowawczą, że chciałoby się wystąpienie Wittenberczyka nazwać „felix culpa". Następuje istna profuzja nauki i cnoty, ucieleśnionej w takich postaciach jak Pius V, Sykstus V, Karol Boromeusz, Franciszek Salezy, Ignacy Lojola, Józef Kalasanty, Franciszek Ksawery, Wincenty à Paulo, Ludwik z Grenady, Bellarmin, Baronjusz i Suarez, wyliczając tylko największych. Dekret o wychowaniu, powzięty na Soborze Trydenckim (s. 23, c. 28), odmienił oblicze ziemi, synody prowincjonalne godnie uzupełniały w lokalnych warunkach, co Tridentinum uczyniło dla całego świata.

Nic więc dziwnego, że gorączkowo zawrzało w naszych warstatach pedagogicznych: elementarnych, średnich i teologicznych. Porównywano owe chwile do czasów Peryklesa w Atenach, Cycerona w Rzymie, Atanazego i Chryzostoma we wschodnim Kościele, Tomasza i Bonawentury w zachodnim. Rzym przemienił się wówczas we wielkie ministerstwo oświaty, którem kierowali Pius IV i V, Grzegorz XIII, które inspirowali Karol Boromeusz i Hozjusz, zaludniali pracownicy oświatowi w habitach Jezuitów, Teatynów, Benedyktynów,

Barnabitów, Somasków, Filipinów, Urszulanek i synów św. Józefa Kalasantego. Stamtąd szły apostolskie drużyny, by reformować rozwichrzone głowy, rozszalałe obyczaje i rozstrojone serca.

W ślad za praktyką dążyła teorja. Trzeba było zmobilizować wszystkie pióra pedagogiczne, by wyruszające z Rzymu zastępy wyposażyć w wiedzę zawodową. Do tego zadania poczuł się powołany świetny praktyk Silvio Antoniano, tembardziej, że zachęty nie szczędził jego przyjaciel Karol Boromeusz, Arcybiskup Medjolanu.

Urodził się (znamienny zbieg okoliczności) — w tym roku, w którym Ignacy Lojola tworzył zręby swej Chrystusowej milicji (1540). Przyszłość wykazała, jak pokrewne też cele spełniały oba Boże stworzenia i jednostka i gromada. W dziesiątym roku życia Sylwjusz, uczeń szkół rzymskich, okazuje niezwykły talent do muzyki i poezji, czem zdobył sobie przydomek „poetino". Kardynał Oto Truiksep z Augsburga umożliwił mu naukę u znamienitych wychowawców, Tymoteusza Fabjusza i Hannibala Karona. Ale zarazem zapoznał go z Kardynałami Pisani, Farnese, Medici, Madrueci i z papieżem Juljuszem III.

Książę Ferrary, Herkules II, opiekun młodych talentów, zabrał go następnie do Ferrary, gdzie mały Sylwjusz korzystał z nauki takich powag pedagogicznych, jak Ricci, Pigna, Maggi, Fuschini, Catius, Cananus i Tonanus. Byli to idealni wychowawcy nietylko mężowie wiedzy, nić serdecznej przychylności związała ich z młodzieńcem tak wiele zapowiadającym, a zarazem pozwoli mu wyrobić sobie zwolna w duszy obraz pedagoga wzorowego, którego później miał tak trafnie przedstawić w swoich pismach pedagogicznych.

W roku 1555 przebywa na dworze weneckim w towarzystwie kardynała Hippolita d'Eeste i księcia Alfonsa II z tejże rodziny, gdzie śpiewał własne improwizacje w obecności Bony Sforzy, królowej Polski.

W drodze powrotnej do Ferrary zabawił krótki czas we Florencji, poczem podjął przerwane studja pod szczególnym kierunkiem profesora Pigny. Wskutek wojny Pawła IV z Hiszpanją zawieszono wykłady we Ferrarze, a profesorów zwolniono, Antoniano pbierał jednak prywatne lekcje u Locatelliego. W r. 1557 otwarły się znowu podwoje feraryskiej

uczelni, a niezrównany Maggi wznowił swe cenione wykłady. Antonio zostaje już w szesnastym roku życia uroczystościowym prelegentem zakładu. Kardynał Angelo Medici wstąpił tymczasem na tron papieski jako Pius IV, przypomniał sobie Sylwjusza i powołał go na sekretarza łacińskich listów Kardynała Karola Boromeusza. W sławnych sympozjach, znanych pod nazwą „Watykańskich wieczorów“ wygłaszał Antoniano odczyty na tematy moralno - ascetyczne. W r. 1563 otrzymał nominację Piusa IV na profesora rzymskiej akademji Sapiencji. Na wykładach jego spotykały się wszystkie znakomitości wiecznego miasta, rozprawy o Cyceronie słuchało między innymi dwudziestu pięciu kardynałów. W tym okresie wydał bajki Gabrjela Faernusa, w przedmowie mówił o wartości bajek dla wieku młodzieńczego i wykazał już zastanawiającą mądrość pedagogiczną. Następnego roku (1564) tłumaczył retorykę Arystotelesa i zostaje wicerektorem Sapiencji. Z polecenia kardynała Boromeusza podjął się wydania Terencjusza. Przenosząc się na stolicę medjolańską, zabrał tenże Antonjana i powierzał mu sekretarjat synodu prowincjonalnego.

Wróciwszy 1566 roku do Rzymu, Sylwjusz gotuje się do przyjęcia święceń kapłańskich, studjuje filozofję i teologję, pod jezuitą Parrą, kierownictwo swej duszy oddaje w ręce św. Filipa Nereusza. Kapłanem został 12 czerwca 1568 r.

Krótko przygląda się zbliska Apostołowi Rzymu w jego pedagogicznej działalności i wynosi stąd podstawowe cnoty wychowawcy: wesołość i ruchliwość. Po przelotnym pobycie w Padwie, zostaje Antoniano na życzenie papieża Piusa V sekretarzem kolegjum kardynalskiego.

W r. 1571 (6. X.) po bitwie pod Lepanto, tak sromotnej dla państwa osmańskiego, tak chwalebnej dla zjednoczonych flot Hiszpanji i Wenecji, wygłasza uroczystościową mowę dziękczynną. Kardynałowi Boromeuszowi pomaga w wydaniu historji kościoła medjolańskiego, 1576 jedzie na sejm Augsburski jako towarzysz kardynała Morona.

Na tronie papieskim zasiadł 1572 r. Grzegorz XIII, wielki organizator szkolnictwa, pod którego dłonią powstają i kwitną wielkie zakłady naukowo - wychowacze, formują się zastępy zakonnych drużyn wychowawczych. Wierzyć się nie chce, co wtedy zdziałano dla wiary i oświaty, nigdy przedtem ani

potem świat nie był świadkiem podobnego ruchu pedagogicznego. Opatrzność Boża nie poskąpiła w tym okresie świetnych autorów pedagogicznych. Znakomity ich pochód otwiera Pandolphus Colenuccius dziełem „o wychowaniu młodzieży w starożytności". Po nim ukazuje się traktat Lucjusza Witruwjusza Rossiego o „metodzie nauczania, uczenia się i dobrych obyczajach młodzieży", Jowity Raspicjusza o „poniżeniu młodzieży" i o „kształceniu młodzieży w szkołach publicznych", Kardynała Sadolata „o wychowaniu młodzieży", Aleksandra Piccolominiego o „kształceniu człowieka", Franciszka Tomasiego p. t. „ojciec rodziny". Wychowaniu młodzieży żeńskiej poświęcili traktaty Stefano Guazzi, Lodovico Domenichi, Joannes Michaele Bruto i Lodovico Dolci.

Z grona przyjaciół Antoniana wymienić należy Walerjusza i św. Karola Boromeusza. Pierwszy był kardynałem i biskupem Werony, przyczem napisał setkę rozpraw z zakresu pedagogiki i z jej pogranicza. Najcelniejsza z tej pokaźnej liczby poświęcona jest „wychowaniu duchowieństwa", uchodząca za klasyczną w swoim rodzaju. Między innemi żąda od kleryka sztuki milczenia i sztuki słuchania, wtedy sama się zjawi sztuka mówienia. Jako autorów obowiązkowych wymienia św Augustyna, św. Tomasza z Akwinu, św. Piotra Kanisjusza, Jana Groppera, naszego ziomka Stanisława Hozjusza i byłego nuncjusza w Polsce, Alojzego Lippomana. Niemniej cenna jest „retoryka duchowna", pióra Walierego, dla której znany w Polsce Posewin, sam wielki pisarz pedagogiczny, nie miał dość słów pochwały. Rzecz niezwykła na owe czasy, Waliero założył także „Towarzystwo Szkoły Katolickiej".

Drugi przyjaciel i mecenas Antoniana to wielki Karol Boromeusz, chluba kościoła medjolańskiego po wszystkie czasy. Swej troski o wychowanie młdzieży nie spisał w żadnym traktacie, zostawił jednak pamięć jej w czynach świadczących o pierwszorzędnem zainteresowaniu się księcia Kościoła sprawami szkolnictwa i wychowania. Jemu też zawdzięczamy, że pobudził Antoniana do utrwalenia pismem swej mądrości pedagogicznej.

Dzieło „o wychowaniu chrześcijańskiem" zostało wykończone 1581 roku. Autor posłał je do przejrzenia obu zaprzyjaźnionym kardynałom Walieremu i Karolowi Boromeuszowi.

Walieri sam wydał traktat Antoniana w r. 1584 we Weronie, polecając napisanie przedmowy dominikanowi Aleksemu Figlineci.

Podstawę dobrego wychowania upatruje Antoniano w rodzinie szczerze chrześcijańskiej. Więc też obraz dobrej matki jak i zacnego ojca przewija sę poprzez cały traktat. Działalność wychowawcza domu rodzicielskiego ma się rozpocząć jak najwcześniej, a wykonywać ją trzeba systematycznie i roztropnie. Rolę przypadku w toku życia wychowanka należy ograniczyć, ile tylko się da. Czynność wychowawcza ma się zastosować do stopniowego rozwoju młodzieńca czy dziewczyny. Przepojona powinna być zasadami religji. Żadna czynność wychowawcy nie jest obojętna dla religji. Niema książki pedagogicznej, którąby gruntowniej i bardziej stanowczo uzasadniała potrzebę oparcia wychowania na płaszczyźnie religijnej. Im lepszych wychowamy chrześcijan, tem wierniejszych dostarczymy państwu obywateli, tem sumienniejszych urzędników, tem pilniejszych pracowników, tem mężniejszych obrońców kraju, tem dzielniejszych uczonych, a, co najważniejsze, tem lepszych ojców i ofiarniejsze matki. Powiedziałbym też, że głównie dla rodziców są przeznaczone dwie pierwsze księgi traktatu. Trzecia zaś zainteresuje każdego zawodowego pedagoga, choćby najwytrawniejszego. Łatwiej byłoby niemal wyliczyć, o czem się nie wspomina, aniżeli przeciwnie, tak obfity jest zbiór tematów poruszonych. Oto kilka z nich: cnoty i narody właściwe młodzieży, pokarm i odzież młodzieży, gry i rozrywki, o nauczycielach publicznych i prywatnych, o szkołach powszechnych średnich i wyższych, o wyborze lektury, o ćwiczeniu pamięci i dykcji, o współzawodnictwie i doniosłości ładu, o muzyce i przedstawieniach, o związkach przyjaźni i niebezpieczeństwach młodego wieku, o wpływie stanu i zawodu rodziców na wychowanie młodego pokolenia.

W dziedzinie dydaktyki żąda Antoniano dostosowania materjału do umysłowej pojemności odpowiedniej wiekowi. W nauczaniu religji wraca często do obowiązku uzmysłowienia prawd oderwanych. Powołanie chrześcijańskiego nauczyciela stawia bardzo wysoko. Tak przemawiali później Sailer i Overberg. Szkoła ma być dalszym ciągiem domu rodzicielskiego, wychowanie prywatne ma poprzedzać publiczne i doń

usposabiać młodą duszę. Antoniano stoi także na stanowisku szkoły powszechnej, coprawda nie tyle ustawowej, ile rzeczywistej. Stopień wykształcenia jednostki ma stosować się do wymagań życiowych.

Lektura mistrzowskiego traktatu pozwala sądzić, że w duszy dziecięcej dla Antoniana nie było tajemnic dzięki praktycznemu obcowaniu z młodzieżą, dzięki przedziwnej intuicji, jako też dzięki studjom najpoważniejszych pisarzy pedagogicznych, zwłaszcza Wegjusza, Ojców Kościoła, pisarzy ascetycznych. Stąd to namaszczenie, które nastraja na tak poważną nutę czytelnika „chrześcijańskiego wychowania“. Stąd ujęcie tak przystępne, wzorowane na orędziach wielkich pasterzy do ludu wiernego. Jeżeli dziś niemniejsze panuje zamieszanie wśród współczesnego społeczeństwa, jak w dobie wystąpienia Lutra, to też nie znajdują lepszej książki, która, umiejętnie przetłumaczona na język polski, powinna znaleźć wstęp wszędzie, gdzie ojciec chrześcijański i matka religijna nie chcą, by ich potomstwo stało się glebą podatną do rozwoju idej wywrotowych *).

Po wydaniu traktatu pedagogicznego, który autorowi zapewnił sławę nieśmiertelną, żywot Antoniana nie odznaczył się wielkimi czynami, dostrzegalnymi z oddalenia na dystans przestrzenny i czasowy. Odgrywał on się raczej w zaciszu pracowni naukowych czy kancelaryj, w których jedyny szelest wydawały pióra, sunące po arkuszach papierów, albo karty wielkich foljałów, przerzucane przy lekturze. Papieże odrodzenia rozumieli atoli tego rodzaju pracę oraz jej zasługę. To też papież Sykstus V, objąwszy po Grzegorzu XIII ster spraw kościelnych, zaproponował Sylwjuszowi biskupstwo, a otrzymawszy podziękowanie łącznie z odmową, podwyższył mu dochody. W prowadzonem przez Sykstusa z rozmachem dziele stawiania gmachów monumentalnych na terenie miasta odgrywał Antoniano rolę epigrafa. Wielki obelisk na placu św. Piotra nosi inskrypcję jego układu: Ecce crux Domini. Fugite partes adversae! Vicit Leo de tribu Iuda. Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat, Christus

*) Tłumaczenia francuskiego dokonał Guignard, Troyes 1856. Drugie wydanie ukazało się w Poitiers, Henri Oudin, i Paryżu, Victor Palmé, 1873.

ab omni malo plebem suam defendat! Obrazy mistrzów, umieszczone w Watykanie, zaopatrywał w napisy także Antoniano. Oto kilka z nich: na obrazie, przedstwiającym koronację Sykstusa V: Hic tria Sixte, tuo capiti diademata dantur, Sed quartum in coelis te diadema manet.

Sławiąc stworzenie ulic w Rzymie przez Sykstusa, pisze Antoniano: Dum rectas ad templa vias rectissima pondit, Ipse sibi Sixtus pandit ad astra viam.

Wprowadzenie bezpieczeństwa i praworządności w Italji wielbi temi słowami: Alcides partem Italiae praedone redemit. Sed totam Sixtus. Dic mihi maior uter?

Między innemi współpracował także w redakcji Katechizmu Rzymskiego, należał do komisji, której Klemens VIII powierzył rewizję brewjarza rzymskiego. Poza dziełami własnemi, np. o stylu kościelnym, wydał także pisarzy starożytności klasycznej, zaopatrując ich dzieła we wstępy i objaśnienia. Gawantusa zachęcił do wydania komentarza o rubrykach mszalnych.

Najchętniej przebywał w towarzystwie św. Filipa Nerjusza i jego kapłanów. Gdy więc kardynał Valiers napisał dialog p. t „Filip czyli radość chrześcijańska", umieścił w nim obok kardynałów Fryderyka Boromeusza i Augustyna Cusano, bratanków św. Karola, Baronjusza, Ludwika de Torres, opata Maffę, oratorjanina Bordiniego, św. Filipa, także Antoniana. Po dyskusji, w której wszyscy zabierają głos po kolei, wkłada w usta Antoniana określenie chrześcijańskiej radości, które zyskuje zupełną aprobatę Świętego.

W późniejszych latach trzykrotnie jeszcze odmówił przyjęcia godności biskupiej. Wreszcie włączył go Klemens VIII do Świętego Kolegjum, gdzie zasiadał obok Baronjusza, Tarugiego, Belarmina i Aldobrandiniego. Jako kardynał odegrał wielką rolę w dziele „pobożnych szkół" św. Józefa Kalasantego. Umarł w r. 1603 na posterunku, redagując orędzie papieskie.

Był przyjacielem Świętych: Karola Boromeusza, Józefa Kalasantego, Belarmina, nadewszystko św. Filipa, którego duchem najbardziej ze wszystkich się przejął. Abyśmy doczekali się tej chwili, w której i jemu Kościół przyzna laury świętości. Tymczasem czcijmy go jako klasyka pedagogiki chrześcijańskiej.

Z życia i ze szkoły

KS. WŁ. KARASIŃSKI

Walka z bezwstydem, a rodzice

(Wykład w kole rodzicielskiem)

Wszyscy rodzice życzą i pragną pomyślności, szczęścia dla swoich dzieci. To rzecz naturalna. Żywiołowy, zdrowy instynkt, sama natura pobudza ich do tego, by dzieci swoje kochali. Kto zaś nie idzie za tym naturalnym popędem, jest albo pożałowania godnym człowiekiem nienormalnym, albo niebezpiecznym potworem w ludzkiem ciele. „Któryż z was jest człowiek — powiada Boski Zbawiciel —, którego jeśliby prosił syn jego o chleb, izali mu poda kamień? Albo jeśliby prosił o rybę, izali mu poda węża?“ (Mat. 7, 9 n.).

Lecz ta miłość naturalna ku dzieciom nie może polegać wyłącznie na uczuciu, na ślepem do nich przywiązaniu. Taki stosunek do młodzieży byłby niegodny człowieka rozumnego. Całe nasze postępowanie, wszystkie nasze dążenia powinny być kierowane rozumem, który, u nas chrześcijan, musi być oświecony wiarą. Otóż poucza nas nauka i doświadczenie całej ludzkości, a szczególnie nasz Kościół katolicki (Cod. I. C. can. 1113 i Encykl. o chrześć. wych. młodz.), że dzieci potrzebują dobrego, starannego, troskliwego wychowania. Nie kochają więc rodzice swych dzieci należycie, gdy swe obowiązki wychowawcze zaniedbują. Niestety, mało jest w Polsce rodziców, którzyby mieli jasno nakreślony plan wychowawczy. A już Trentowski w „Chowannie“ zwracał uwagę, że wychowawca powinien przedewszystkiem zdać

sobie sprawę, jaki jest cel wychowania, jaki typ człowieka, ku czemu zmierzając, chcemy urobić“ [1]). Jakże inaczej postępują tacy bolszewicy! Oni wiedzą, do czego zmierzają i z żelazną konsekwentnością dążą do swego celu: chcą wyrobić z młodych ludzi powolne narzędzia swoich szalonych planów przewrotnych, zagrażających światu całemu!

Jednym z głównych celów wychowawczych to wychowanie do czystości obyczajowej. Ważny to cel, gdyż każdemu człowiekowi koniecznie potrzebne jest opanowanie sfery seksualnej; bez tej bowiem cnoty czystości nie może człowiek być szczęśliwym ani tu na ziemi, ani — jak nas poucza wiara — na tamtym świecie: „wszelki porubca albo nieczysty nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem i Bożem“ (Ef. 5, 5). Tymczasem w świecie nowoczesnym płynie szerokiem korytem brud niemoralności i wyuzdania; bezwstyd i pornografja rozpiera się w książkach, pismach, ilustracjach, teatrach, kinach, kabaretach, w sportach, na ulicach, w reklamach, fotografjach. Niemoralność ta zagraża całemu społeczeństwu. Dla tego wydała Akcja Katolicka w tym roku hasło: „walka z bezwstydem i pornografją w druku i obrazku“. Każdy, kto jest katolikiem, t. zn. chce być katolikiem nietylko z metryki lub katolikiem od święta, lecz katolikiem prawdziwym, który chce żyć według nakazów wiary, musi przyjąć to hasło, jak żołnierz idący do boju. Wszyscy więc, którzy mają wpływ na kształtowanie się stosunków społecznych, powinni utworzyć jeden wspólny, silny front przeciwko tej strasznej zarazie, która podkopuje zdrowie i siły narodów całych. „Dopóki o wyuzdaniu i zdziczeniu będziemy mówili tylko szeptem, dopóki nie zatrzaśniemy drzwi naszych domów przed siewcami zwyrodnienia, dopóki cenzura władzy i opinji nie stanie na stanowisku prawa wojennego wobec anarchji moralnej, nie może być mowy o szybkiej rekonwalescencji chorej duszy ludzkości“. [2])

Szczególnie wielkie i ważne zadanie w tej walce z rozpasaniem obyczajowem mają rodzice katoliccy; to ścisły ich obowiązek i wobec społeczeństwa i wobec własnego sumienia brać czynny udział w zwalczaniu niemoralności. Dzieci

---

[1]) R. Bystrzyński („Polska“; 1931, nr. 45).
[2]) „Dzien. Pozn.“ („Polska“; 1930, nr. 356).

bowiem, powierzone ich opiece, młode ich dusze niedoświadczone, niewyrobione, narażone są bardzo często na trujące wyziewy wyuzdania nowoczesnego.

Mimo wszelkich postępów w dziedzinie higjeny i opieki społecznej ciężkie są plagi, które trapią społeczeństwa naszych czasów. Rok rocznie zabierają np. gruźlica i rak bardzo liczne ofiary. Istnieją wprawdzie stowarzyszenia, których celem zwalczanie tych klęsk społecznych; można już wskazać na niejedno powodzenie ich wysiłków, ale mimo to nie przestały te straszne choroby zagrażać szerokim sferom ludności. U nas w Polsce np. umiera na gruźlicę rocznie ok. 80.000 ludzi, a choruje 700.000 [3]). Liczne są też ofiary tej choroby między dziećmi.

Najcięższą jednak plagą społeczeństw nowoczesnych to z pewnością niemoralność. Dumni są ludzie wieku XX z postępów wiedzy i techniki; myślą, że na tej podstawie mogą sami sobie wyrobić dobrobyt i szczęście. Lekceważą więc wszelkie przykazania, szczególnie te, które się odnoszą do moralności. Wtedy pokazuje natura sama, że nie wolno gardzić etyką: życie jednostki więdnie zpowodu niemoralności, a narody całe, wielkie, bogate i kulturalne, stoją wskutek rozwiązłości społeczeństwa nad przepaścią. Znane jest położenie Francji pod tym względem. Niemcy w ostatnich latach prześcignęły ją podobno w niektórych objawach niemoralności. Mnożą się rozwody w państwach kulturalnych, coraz mniejszy jest przyrost ludności, za to coraz większa liczba niezdolnych do służby wojskowej. Mimo wynalazków i ostrożności „higjenicznych" szerzą się wstrętne choroby. „Około 10% ludności u nas i na Zachodzie jest chorych wenerycznie", [4]) a więc w Polsce ok. 3 miljony! Tą zarazą jest zagrożona szczególnie młodzież i, niestety, nietylko zagrożona: w to błoto „rok rocznie zapadają tysiące tysięcy młodzieży obojej płci, a dno tej przepaści jest wypełnione krwią i łzami".[5]) W Niemczech np. — jak donoszono w r. 1930[6]) — setki tysięcy młodzieży poniżej 16 lat leżą w lazaretach chore na skutki niemoralności. — Niedawno donosiły gazety, że

---

[3]) Dr. Kopczyński („Oświata i Wych."; 1930, marzec).
[4]) Podoleński, Podręcz. Ped., str. 165.
[5]) Bureau, Rozprzęż. obycz.; str. 268.
[6]) Dr. Hoinka („Allg. Rundschau; 1930, nr. 39).

w Prusach Wschodnich stwierdzono u pewnej kobiety trąd rzeczywisty. Natychmiast izolowano ją, a domek, w którym mieszkała, spalono. Tak stanowczo postąpiono, aby innych uchronić od zarażenia tą straszną chorobą. A jakie są skutki trądu niemoralności, chorób wenerycznych? Są również straszne, zapytajcie lekarzy! Co jest powodem takiego rozpowszechnienia tego trądu? To wszystko, co szerzy bezwstyd, głównie ta pornografja, której walkę wypowiedziała Akcja Katolicka.

Niestety, niezmierna ilość rozchodzi się wydawnictw pornograficznych. Kiedyś literatura polska była religijna, moralna, mimo że za granicą się szerzyła niewiara i niemoralność. „Dopiero ostatnie pokolenie pisarzy, tak silnie rozcieńczone obcemi żywiołami i wpływami, dało nam okazy czystego nihilizmu“ (A. Zahorska). [7]) Wychodzą, niestety, obecnie u nas — oprócz szeroko rozpowszechnionych zagranicznych — wydawnictwa, czasopisma, gazety i inne ohydne wytwory „sztuki“, które szerzą zło pismem i obrazkiem. „Nawet sobie nie uświadamiamy należycie — pisze „Głos Narodu“ niedawno [8]) —, jak głęboko ta propaganda wniknęła w miejskie społeczeństwo i jakie spustoszenie moralne sieje. Miała rację redakcja „Wiadomości Literackie“, stwierdzając niedawno, że na polu propagandy „świadomego macierzyństwa“ Polska „wyprzedziła“ Europę, nawet Francję. — Istotnie! Takiego plugastwa, jakie dają „Wiadomości Literackie“ w niektórych artykułach p. Krzywickiej, p. Boja-Żeleńskiego i in. nie zamieściłoby prawdopodobnie żadne pismo we Francji, nawet najbardziej liberalne“. A jak rozpowszechnione są te podłości! „Chyba nigdzie nie widzi się tyle wydawnictw pornograficznych, jak u podróżujących. Tak się już „przyjęło“, że „szanujący się“ inteligent nudy podróży kolejowej przepędza lekturą pornograficzną“. [9]) Wielkie wzięcie mają t. zw. pisma humorystyczne, które nieraz wszystko inne zawierają, tylko nie prawdziwie rozweselające żarty i dowcipy. Przy dzisiejszych udoskonalonych środkach technicznych i komunikacyjnych zaraza pornograficzna wszędzie łatwo się

[8]) 1932, nr. 270.

[7]) „Polska“; 1931, nr. 54.

[9]) „Ruch Kat“; 1932, nr. 9—10.

szerzyć może, i w mieście i na wsi, i w salonie i pod ubogą strzchą. Dociera ta trucizna, niestety, bardzo często i do młodych dusz. Zdarzają się i w czasopismach, przeznaczonych dla młodzieży, rzeczy gorszące.

To wstyd, że tak łatwo dają się ludzie wyzyskiwać przez przedsiębiorców niesumiennych, którzy zyski ciągną z podłego podrażnienia niskich namiętności. Poczucie godności ludzkiej powinno się buntować u każdego uczciwego człowieka na myśl o tak niskim poziomie tych wydawców. Jeszcze większe oburzenie musi się obudzić, gdy się zważy, że są na świecie czynniki, które dążą do zgangrenowania społeczeństwa. „Musimy raz wreszcie zrozumieć i uznać, że pewne zjawiska, pojawiające się we współczesnem życiu i ogarniające coraz szersze koła pod wpływem prasy, sztuki, widowisk, mody, towarzyskich obyczajów, nie są jakiemś zjawiskiem przypadkowem, samorzutnie wyrosłem z układu stosunków społecznych lub jakiejś improwizacji artystycznej czy towarzyskiej, ale że powołuje je do życia i kieruje niemi zorganizowana wola, kierowana nietylko wysoką inteligencją, ale i dostatecznemi środkami... Ta zorganizowana wola, czy nią będzie masonerja czy żydostwo czy organizacje komunistyczne czy to wszystko razem, jako różne formy tej samej siły, umie nietylko zorganizować akcję, ale zarazem wyszukać dla niej w społeczeństwie ludzkiem odpowiedni grunt, na którymby mogła zapuścić korzenie i czerpać z niego żywotne soki. Tym gruntem — instynkty ludzkie“. [10])

Gdzie łatwiej osiągnąć ten cel przewrotny, jeśli nie u młodzieży? Ciągle przypomina Kościół, że niebezpieczne są złe pisma dla młodzieży. Ale posłuchajmy, jak głosy najnowsze starodawną tę prawdę potwierdzają. Wychowawcy na to wskazują, lekarze przestrzegają, a jaskrawe przykłady z życia powinny być upomnieniem, że na tę sprawę poważnie patrzeć należy. „Młodzież niewinną dziecka „szpecą“ różne czynniki. Stąd — powiada p. Strączyńska, dyr. sem. naucz. w Sosnowcu — chytry, często obleśny, kradziony uśmieszek i wiedzące spojrzenie starca u czternastoletniego chłopca lub dziewczyny. Stąd nieprzyjemny, rechotliwy śmiech wyrostków i podlotków, opowiadających sobie na

[10]) „Ruch Kat.“; 1931, nr. 10—11.

pauzie jakieś zasłyszane lub wyczytane w „Tajnym Detektywie“ historje. [11]) Powaga naukowa, prof. uniw. Dr. v. Notthafft, potępia stanowczo nowoczesne używanie zmysłowe. „Wystawianie tego, co dotyczy spraw seksualnych, tępi poczucie wstydu u ludzi i niszczy spokojny rozwój młodzieży, nawet gdy nie jest samo w sobie niemoralne. Poczucie wstydu jest najlepszą obroną przeciwko wykolejeniom seksualnym, a temsamem przeciwko infekcjom płciowym. Czy ten bezwstyd jest artystyczny, czy nie artystyczny, jest rzeczą zupełnie obojętną. Może są nawet nagości artystyczne niebezpieczniejsze, aniżeli nieartystyczne, ponieważ nie ubliżają podłością wszelkiemu szlachetniejszemu uczuciu“. I kończy: „A jeśli komu się zdaje, że te wywody są zbyt moralizujące, to niech posłucha przynajmniej głosu lekarzy. W naszej młodzieży nasza przyszłość. Gdy ona będzie chora na duszy i na ciele, wtedy biada tobie, ojczyzno!“[12]) A co głosi doświadczenie o wpływie złych wydawnictw? „W jednem z miast Ameryki piętnastoletnia dziewczyna, uczennica szkolna, zabiła swoją matkę za to, że ta nie pozwoliła jej spotykać się z jakimś młodzieńcem. Ojciec biednej dziewczyny — morderczyni zeznał przed sądem podczas rozprawy, że głównym powodem dokonania zbrodni były złe i niemoralne gazety, jak i książki, które dziewczyna czytała od kilku lat bez najmniejszej kontroli. Ojciec tłumaczył siebie i zamordowaną żonę, że nie mieli czasu, by zająć się dziewczęciem i aby kontrolować jej lekturę“.[13]) Zaś Kürten, ów ohydny „upiór Düsseldorfu“, sam o sobie wyznał: „Sensacyjne sprawozdania pewnych pism rewolwerowych zrobiły ze mnie zbrodniarza“. [14]) Czy nie stwierdziły i u nas już sądy, że opłakane są wpływy złych, niemoralnych pism? Niedawno skazano w Rybniku pewnego zbrodniarza na karę śmierci za zgwałcenie, zamordowanie i poszarpanie dziewczęcia 9-letniego. Wtedy oświadczył lekarz (Dr. Cyran) przed sądem: Zbrodnia ta „nie jest wynikiem dziedziczności. Tego rodzaju zboczenia powstają pod wpływem jakiegoś bodźca.

---

[11]) „Dzien. Urzęd. Kurat. O. Szk. Krak.“; 1932 („Głos Narodu“; 1932, nr. 155).

[12]) „Schön. Zuk.“; 1931, nr. 8.

[13]) „Przew. Kat.“; 1930, nr. 50.

[14]) „Pro Christo“; 1931, lipiec.

Bodźcem tym bardzo często jest tego rodzaju prasa, jak „Tajny Detektyw". Widząc dzieci czytające „T. D.", nie mogę opanować jako lekarz przerażenia, jakie mnie ogarnia. Najlepszym dowodem skutków, które tego rodzaju lektura wywiera, jest człowiek, którego oglądamy na ławie oskarżonych"[15]).

Prawda, na szczęście nie zawsze doprowadzają pisma przewrotne do takich potwornych czynów. Ale kto może obliczyć te szkody, i to ciężkie szkody, jakie bez wątpienia bardzo często ponoszą młodzi ludzie na charakterze? Tam, w złej lekturze, we wpływach pornografji należy szukać nieraz źródła opuszczenia się młodzieży w naukach, braku posłuszeństwa, niechęć do wytrwałej pracy, obojętności, nawet wstrętu do tego, co piękne, szlachetne, wypaczania nieraz wybitnych zdolności, nawet załamania życia. Wiedzieć i pamiętać powinni wszyscy wychowawcy, że dziedzina płciowa jest najściślej złączona z całą psychiką człowieka, szczególnie z fantazją, uczuciem i pamięcią. Brutalne naruszenie tej sfery może bardzo łatwo pociągnąć za sobą podważenie i zniszczenie równowagi wewnętrznej. A „gdy naturalny bieg rozwoju umysłu lub charakteru zostaje załamany — oświadcza sławny pedagog[16]) — wychodzi to na jaw za późno, aby można było szkody naprawić, a w żadnym razie zbudować już na to miejsce nie można nic innego". Na co wtedy nauka, szkoły, na co wydatki, z wielkim nieraz trudem i poświęceniem rodziców składane, jeśli młodzież do celu nie dochodzi, bo umysł jest wypaczony brudami, niezdolny do trwałych wysiłków! A chociaż niejeden osiąga cel swych studjów, mało z niego pożytku, gdy charakter jego pod względem moralnym jest słaby. Ile stąd pochodzi cichych lub głośnych tragedyj rodzinnych? Te występki zewnętrzne, dochodzące do publicznej wiadomości, są tylko następstwem bankructwa wewnętrznego, bo „z serca wychodzą złe myśli, cudzołóstwa, porubstwa" (Mat. 15, 19). Niestety duży, bardzo duży procent młodzieży w latach rozwoju nie odnosi zwycięstwa we walce z brudem moralnym [17]).

---

[15]) „Głos Narodu"; 1932, nr. 198.

[16]) Claparède, Psychol. dziecka i Ped. eksperym.; str. 57.

[17]) Ks. Dr. Thullie; Księga Pamiątk. kursu kat.; str. 150 n.

Jest więc bezwstyd, pornografja wielkim, groźnym wrogiem młodzieży. Największym błędem, jaki można wobec niebezpiecznego przeciwnika popełnić, to niedocenianie jego siły. Lecz już „pierwsze wrażenie, jakie się odnosi, studjując „przemysł" pornografji, to wrażenie jego nadzwyczajnej potęgi i niepowstrzymanego rozwoju",[18]) powiada poważny uczony, Bureau, prof. w Paryżu, który tą kwestją gruntownie się zajmując napisał dla przestrogi swych współobywateli znakomite studjum socjologiczne „Rozprzężenie Obyczajów." Niektórzy wcale się nie zastanawiają nad tem, jak zgubne są skutki pornografji. Niema wogóle dobrego wychowania, gdzie ta kwestja, walka z brudem moralnym, jest pominięta. Lekceważą to niebezpieczeństwo ci, którzy kupują lub nawet abonują gazety lub czasopisma, zawierające artykuły, ilustracje i anonsy dwuznaczne lub wprost nieprzyzwoite. Lekceważą to niebezpieczeństwo ci, którzy przechowują książki u siebie, niebieczne dla dobrych obyczajów, dostępne młodzieży. Lekceważą te kwestję ci, którzy „zdobią" swe mieszkanie obrazami i rzeźbami, obrażającemi wstydliwość. Czy to usprawiedliwia, że to dzieła sztuki? Co ważniejsze, niewinność, charakter dziecka, czy nawet rzeczywiste dzieło sztuki? Często zresztą takie dzieła są tylko dowodem wielkiego ograniczenia lub zepsucia „artysty". Czy niema dzieł sztuki prawdzwej, a przytem zupełnie poprawnych pod względem moralnym? Pewien kapłan był zaproszony do domu jakiegoś bogatego obywatela. Gdy ujrzał na ścianie pokoju obraz nieprzyzwoity, oświadczył otwarcie z pewną odwagą cywilną: „W takim domu przebywać nie mogę" i wyszedł natychmiast. A biedne dzieci muszą nieraz w takich domach mieszkać! „A cóż powiedzieć o rodzicach, którzy prowadzą dzieci do kawiarni, na film niemoralny, kupują płyty gramofonowe z głupiemi piosenkami kabaretowemi lub zatrzymują się z dziećmi przed bezdennie głupiemi a bezwstydnemi widokówkami?" [19]).

Toć dziecko ma prawo, aby je szanowano; t. zw. „deklaracja praw dziecka" głosi: „Każde dziecko powinno mieć zabezpieczony normalny rozwój fizyczny i duchowy". Prze-

---

[18]) Bureau o. c.; str. 41.
[19]) „Przew. Kat."; 1931, nr. 34.

strzega Boski Zbawiciel: „ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyji jego i zatopiono go w głębokości morskiej“ (Mat. 18, 6). A można zgorszyć dzieci przez niedbalstwo w sprawie wychowania moralnego. Kto z rodziców życzyłby sobie ,aby go dziecko, głęboko upadłe, kiedyś za to przeklinało, albo choćby obwiniało, że za mało czuwał nad niem? Znany dzielny pedagog Foerster w znakomitem i niezwykle przydatnem do poznania duszy młodzieńczej dziele p. t. Jugendseele, Jugendberregung, Jugendziel przytacza takie słowa, które młodzież na kartkach poprzyklejała na murach i drzewach w Lipsku w r. 1919: „Wzburzenie! Dzisiejsze społeczeństwo gnije na ciele i duszy. Wszyscy młodzi muszą dojść do poznania, jak starzy zawiedli, i że nic nam pomóc nie mogą. Dowód: kino, filmy kulturalne ,tańce murzyńskie (tango, fokstrot) i t. d. To nie może iść tak dalej. Zdrowa młodzież burzy się przeciwko tym nieobyczajnym stosunkom. Wzywamy młodzież we wszystkich miejscowościach, ażeby za nami poszła i przez swoje manifestacje tak jak my w tym kierunku działała“ [20]). Wiadomo, że wielka rozwiązłość panuje we Francji. Pewien aktor, od którego się domagała publiczność jakiejś piosenki pornograficznej, tak zawołał z oburzeniem: „Wy św...., czy nie widzicie, że są tu dzieci pomiędzy wami!“ I nie kończąc piosenki, wrócił za kulisy [21]). Źle postępują też rodzice, którzy pozwalają swoim dzieciom na nieodpowiednią, niebezpieczną modę, na nowoczesne „zabawy“; wszystko to sprawy, potępione nieraz przez Kościół. Dogadzanie wogóle zachciankom dzieci zawiera w sobie niebezpieczeństwo dla ich moralności. „Przełożona pewnego zakładu wychowawczego przyjmującego dziewczynki z rodzin naogół przykładnych, na pytanie, co jest powodem, że tyle ich schodzi później na bezdroża, odpowiedziała bez chwili namysłu: „Zamiłowanie łakoci i stroju“ [22]).

Nie wolno zatem lekceważyć, co potępiają ludzie, bogaci w doświadczenie i naukę, a szczególnie Kościół. Każdy wie, jakie niebezpieczeństwo się kryje w materjałach łatwo

---

[20]) „Ruch Kat.“; 1931, nr. 10 — 11.

[21]) Bureau, o. c.; str. 50.

[22]) Schilgen, O czystość młodzieży; str. 87.

zapalnych lub wybuchowych. Nikt też nie pozwoli dzieciom bawić się niemi. Gorsze w skutkach mogą być wybuchy namiętności! Muszą więc rodzice, którzy szczerze i rozsądnie pragną rzeczywistego dobra swych dzieci, usunąć wedle sił wszystko, co może podrażnić ten najbrutalniejszy z wszystkich instynktów, muszą czuwać, aby nic niebezpiecznego nie dostało się do fantazji, do serca, do duszy ich dzieci.

Czy to jest możliwe? zapyta może niejeden; przy takiem wyuzdaniu naszych czasów wszędzie może się kryć niebezpieczeństwo zepsucia; zresztą rychlej czy później dziecko się spotka z brudem moralnym. Czy nie lepiej, aby zawczasu się zahartowało przeciw złym wpływom? Takie mniemanie jest błędne: „to złudzenie — powiada cytowany już prof. Dr. Notthafft, — jakoby można młodzież uczynić niewrażliwą na sprawy seksualne przez przyzwyczajenie. Człowiek się prawie wstydzi jako naukowiec, gdy ciągle a ciągle starodawną znaną prawdę głosić musi, że główne to zadanie wychowawców jaknajściślejsza ochrona przed wszystkiem, co dotyczy spraw płciowych“ [23]). Czysta, niewinna młodość, to najlepsze zahartowanie na późniejsze złe wpływy.

W pewnym momencie swego życia, trzeba przyznać, muszą dzieci otrzymać t. zw. uświadomienie. Ale pornografja a prawdziwe uświadomienie nie mają z sobą nic wspólnego, choć twierdzą niektóre wydawnictwa pornograficzne, że chcą uświadamiać. „Sama „wiedza“ nie wiele pomoże; przedewszystkiem należy nadać właściwy kierunek duchowi. Tego nie dokaże żadne naukowo - lekarskie pouczenie. Nabycie czystości to nie jest medyczna, ale duchowo - wychowawcza kwestja“. Tylko dobre, prawdziwe uświadomienie, nie pornografja, daje wyniki dodatnie, uspokaja młodego człowieka, „uchyla pragnienie zdobycia sobie uświadomienia przez złe książki i owszem obudza wstręt do wszelkich tego rodzaju piśmideł [24]). To obowiązkiem rodziców dać takie uświadomienie. W ten tylko sposób — przez szlachetne uświadomienie — można uszanować delikatne poczucie wstydliwości u młodzieży. A wielkie znaczenie ma ten instynkt. Jest on naturalną, daną nam przez Stwórcę, ochroną przed

---

[23]) „Schön. Zuk.“; l. c.

[24]) Schilgen, o. c.; str. 57 cm; str. 201.

występkami niemoralnemi. Jak kwiaty się zamykają przed chłodem nocy i wilgocią rosy, tak serce wstydliwe zamyka się instynktownie przed brudem moralnym, któryby zważyć chciał niewinność duszy. — Pytanie, jak wykonać ten obowiązek, należy już do kwestji wychowywania młodzieży do czystości. Walka z bezwstydem i pornografją, to tylko jeden odcinek, lecz ważny to odcinek, nieodzownie konieczny, tego wielkiego zadania, jakie mają rodzice wobec dzieci: dać im dobre, gruntowne, religijno - moralne wychowanie.

Dawniej był dom rodzicielski tą twierdzą, dającą najlepszą ochronę przed zepsuciem. Sposób życia w ostatnich czasach mocno się zmienił. Stąd jednak nie wynika, że mimo zmienionych warunków życia nowoczesnego nie może dom rodzicielski swego dawnego zadania spełnić. Dawna twierdza musi się tylko zamienić na nowoczesną! Podstawy muszą pozostać te same: nasze zasady moralne. Co wczoraj było występkiem, będzie złem i niemoralnem i jutro i zawsze. Ale opieka nad dzieckiem powinna być dostosowana do zmienionych warunków życia i niebezpieczeństw nowoczesnych Właśnie dla tego, że obecnie tak dużo wpływów zewnętrznych niekorzystnych uderza na młodzież, potrzebuje młoda dusza bezpiecznego oparcia. Taką silną podporą powinni być rodzice. Ze wszystkiem, co tylko przechodzi przez młode serce, powinny się dzieci zwierzać przed swymi rodzicami, szukając u nich pomocy. Wtedy dopiero opieka, dobra rada, kierowanie należyte są możliwe. Ale, aby to mogło nastąpić, musi zaistnieć pełne, szczere zaufanie dziecka do swych rodziców; w nich powinna młodzież widzieć swych najlepszych opiekunów, zawsze współczujących, chętnych każdej chwili do dobrej rady i pomocy. Lecz czy np. „wszystkie matki starają się żyć życiem córek? Niestety — nie! Całe zastępy matek pozwalają swym córkom żyć obok siebie, pamiętają o ich potrzebach, krzątają się „koło wiela“, ale myśli, pragnienia, a nawet bóle, ba — tragedje córek są im obce — dalekie! Tam, gdzie matka jest przyjaciółką, powiernicą córki — o tragedję trudniej“ [25]).

Wielki to błąd, myśleć, że całkowite, nowoczesne wychowanie daje szkoła; i najlepszy zakład wychowawczy tego do-

---

[25]) „Polska“; 1931, nr. 96.

konać nie może. Wpływ bowiem domu na wyrobienie wewnętrzne jest bardzo znaczny. „P. Zofja Jankowska, delegatka zrzeszeń rodzicielkich w Polsce na Międzyn. Komisję Wychowania Rodzinnego w Bernie szwajc. w 1928 r., obliczyła, że, przeciętnie, na pierwsze 20 lat życia dziecko przebywa 100.000 godzin pod wpływem rodziców, ok. 8.000 godz. w szkole i ok. 2.000 godz. w kościele. Wpływ rodziny na dziecko jest w rzeczywistości najmniej 300 razy większy od wszelkich wpływów razem połączonych. Tu więc działa już sama mechaniczna przewaga czasu“[26]). Otwarcie przyznają też pedagodzy: „widzimy zło, a nie możemy nic zaradzić! Tak jest, jesteśmy bezsilni, jeżeli chodzi o stosowanie środków policyjnych. Zato pozostają nam... środki wychowawcze: tak kształcić moralnie młodzież, by wszelkie zło było od niej dalekie. Alę sprawa to niełatwa i bez współdziałania obu czynników wychowawczych: szkoły i domu nic się nie da w tym względzie uczynić“[27]).

Nie wiemy, jakie będą wyniki tegorocznego „Dnia Katolickiego“. Podobno droga do piekła jest wyłożona dobremi postanowieniami. Potrzeba ciągłego, stanowczego, nieugiętego wysiłku w tej walce. Bez względu na to, czy skutki wszystkich wykładów i uchwał przeciw bezwstydowi i pornografji będą głęboko sięgające — oby tak było, — czy może bardzo skromne na zewnątrz, w każdym razie rodzice mogą i powinni w tej sprawie wiele uczynić: Na podstawie sumiennego, religijnego, prawdziwie chrześcijańskiego wychowania wyrastają, jak o tem świadczy historja Kościoła poprzez wszystkie wieki do dni naszych, charaktery silne, dusze zdrowe.

Świat spoganiały pragnie niskiego używania, my dążymy na wyżyny moralne, do cnoty: „O jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością: nieśmiertelna jest w niem pamiątka jego: gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi“ (Mądr. 4, 1). Czarujące jest dziecko niewinne, miła młodzież dorastająca, choć stojąca w latach burzliwych, lecz czysta, wysoce wartościowy człowiek dorosły, panujący nad sobą, moralny! Czy to nie wzniosły cel wychowawczy?

---

26) „Przyjaciel szkoły“; 1930. nr. 15.
27) „Przegl. Ped.“; 1932 („Głos Narodu“; 1932, nr. 276).

Nowocześni wychowawcy na wszechświatowym Kongresie w Nizzy.

Z inicjatywy „Międzynarodowej Ligi nowego wychowania“ odbył się w Nizzy w dniach 29 lipca do 11 serpnia kongres wszechświatowy tej Ligi i równocześnie promotorów t. zw. „nowego wychowania“.

O. Barbera T. J., przedstawiciel Komisji katechetycznej Papieskiej w Rzymie, był tam obecny jako obserwator i studjujący nowe prądy w wychowaniu. Wrażenia swoje i poglądy (obserwacje) wyłożył na łamach „Civiltà Cattolica“ i „Osservatore Romano“.

Naturalizm pedagogiczny.

Co to jest t. zw. „n o w e w y c h o w a n i e“?

Ojciec św. Pius XI, znawca dusz i czasów obecnych, którym odpowiada Jego czujne wejrzenie Najwyższego Pasterza, w kilku rysach określił tę sprawę w swojej Encyklice o wychowaniu: „tyle, co za naszych czasów, w rzeczy samej o wychowaniu nigdy nie rozprawiano; stąd mnożą się twórcy nowych teoryj pedagogicznych, wynajdują, proponują i roztrząsają nowe w tym przedmiocie zasady i metody i głoszą, że potrafią dojść do takiego wychowania, któreby było równocześnie i łatwiejsze i skuteczniejsze, gdyż dzięki takiemu ich wychowaniu nowe pokolenie będzie można tak urobić, żeby łatwiej osiągnęło upragnione szczęście na tej ziemi“.

Słowem, jest to naturalizm pedagogiczny, który mniema, że można osiągnąć ludzką doskonałość indywidualną i społeczną, jedynie przy pomocy natury, nie uznając, z jednej strony skażenia rodzaju ludzkiego przez grzech pierworodny, i z drugiej strony ignorując czy chcąc ignorować Boga Stwórcę i Prawodawcę natury i Jezusa Chrystusa Odnowiciela tejże natury ludzkiej przez łaskę bożą.

Taki naturalizm przejawiał się zaraz od początku w przemówieniach wstępnych, upiększony entuzjastycznym liryzmem stylistycznym i ożywiony humanitarnym optymizmem pod adresem oczekiwanego odrodzenia społeczeństw.

Prezes prof. Paweł Langevin z kollegium francuskiego, witając tysiąc przeszło przybyłych uczestników z czterdziestu krajów z całego świata, przybyłych dla „oznajmienia swych

niepokojów, swych wysiłków i swoich nadziei", szczególniejszych w obecnym kryzysie ekonomicznym, nie miał nic innego do powiedzenia, jak powtarzać w różnych słowach ten sam zawsze motyw: o ufnem oczekiwaniu odrodzenia społecznego przy pomocy wychowania: „préparer un avenir meilleur... une unité plus haute dans l'unité de l'espèce humaine", za pośrednictwem dyskusyj, ożywionych „duchem solidarności", w „atmosferze dobrej woli" osiągnąć „syntezę najbardziej ludzką i najbardziej wzniosłą w tych wszystkich sprawach, które trzymają w niedoli rodzaj ludzki".

Te same nadzieje wyrażone w tonie mniej lirycznym wypowiedział wiceprzewodniczący prof. C. H. Becker, b. minister oświaty w Prusiech, oświadczając, że jest w harmonji w myślach i tendencjach z prof. Langevin.

Drugi wiceprezes prof. Piotr Bovet z Instytutu J. J. Rousseau z Genewy, o wyglądzie poczciwego patrjarchy, dołączył uwagi ojcowskie do tej koncepcji o nadziei na nową epokę, zalecając „ducha rodzinnego" „malgré les poids de l'heure actuelle", a nawet „à cause de cela" w atmosferze „serdeczności i braterstwa" i wskazał jako „matronę" tego zgromadzenia rodzinnego, jakiem powinien być kongres, panią Ensor, przewodniczącą „New Education Fellowship" i redaktorkę przeglądu „New Era", niezmordowaną organizatorkę kongresu.

Pani Ensor, z wymową prawdziwego parlamentarzysty, oświadczyła, że tylko wychowanie może uchronić cywilizację od katastrofy, która jej zewsząd grozi.

Lecz jakaż to będzie ta zbawcza edukacja? Oto jaka: „pomóc dziecku do rozwinięcia wszystkich jego danych, nie tylko dlatego, aby życie jednostki stało się najbogatsze i najwięcej radosne, lecz żeby dać ono mogło szlachetnie najlepsze ze swych darów dla społeczności".

Słowem, wydobyć z ludzkiej natury wszystkie jej możliwości dla szczęścia na tej ziemi. Dlatego też i ona śpiewała hymny pochwalne dla „nowej kultury", dla nowej „syntezy kultury i wartości", która przygotuje „nowy świat", zaznaczając że trzeba jako rzecz konieczną dla owych skutków odrzucić na bok wszelkie partykularne różnice polityczne, religijne i filozoficzne.

Oto w ogólnych zarysach najobszerniejszy program zbratania i wyleczenia wszystkiego wśród ludzkiego pogłowia.

Lecz w czyje to imię? i dla jakiej rzeczy? Niestety! w imię tejże ludzkości i dla jej własnej kultury!

My chrześcianie wiemy dobrze, że nie tam i nie gdzieindziej może nastąpić zbratanie, jak tylko w Bogu, Ojcu nas wszystkich, jego dzieci i przez to samo braci jednych dla drugich.

Wiemy również, że nie gdzieindziej jest wyleczenie tylko w Jezusie Chrystusie Zbawicielu rodzaju ludzkiego. Ludzkość, zraniona i bolejąca na ziemskiej drodze tego życia, jest niezdolna, aby się podnieść i uleczyć sama, jak biedny zraniony na drodze do Jerycha, bez pomocy dobrego samarytanina.

Kongres zapomniał o tem wszystkiem. Zapomnienie fatalne, które nie mogło nie zniweczyć jego wysiłków i jego nadziei i pozostawić na wieczne czasy jako nierozwiązalne jego niepokoje i obawy.

Scientyzm i humanitaryzm.

Oto jaka będzie kultura i dusza nowego wychowania, które ma odkupić i zbawić rodzaj ludzki przez usta prezesa kongresu prof. Langevin, członka Akademji Francuskiej i członka massońskiej „Ligi praw człowieka“.

Pod tytułem „Problem kultury ogólnej“ wygłosił on „une causerie“ jak mówią dowcipnie Francuzi. — Problem kultury ogólnej to problem dynamiczny już to z punktu indywidualnego, gdyż kultura nowoczesna (w odróżnieniu od kultury antycznej, którą kwalifikował zbyt jednostronnie jako powierzchowną, dla pokazania się) jest głęboka, gdyż jest naukowa i jako taka jednoczy ludzi.

Kultura ogólna, mówił on, jednoczy (podczas gdy wyznania dzielą ludzi); kultura jednoczy z punktu widzenia społecznego, gdyż daje poczucie solidarności nietylko ze współczesnością, lecz i z przeszłością, z tem, co wycierpiano, ażeby połączyć teraźniejszość i z przyszłością t. j. z tem, co życie czyni lepszem.

Co do współczesności niedola, która nas dręczy, zależy od opóźnienia sprawiedliwości międzynarodowej względnie do wiedzy: ta ostatnia się rozszerzyła, tamta zaś nie. Jest to ów

konflikt hegeljański pomędzy tezą i antytezą, tezą moralności i antytezą wiedzy, który powinien być rozwiązany w syntezie, jaką jest wychowanie ugruntowane na kulturze i na duchu nauki.

Wychowanie w duchu nauki polega mianowicie na nauce przystosowania ducha do rzeczywistości w zagadnieniach moralnych i społecznych.

Wiedza nas upewnia, że świat jest ograniczony: prowadząc linję prostą, dochodzi się do punktu wyjścia — że wszechświat jest ograniczony, gdyż i w nim prowadząc linję prostą dochodzi się do tego samego punktu.

Ta pewność o ograniczonym świecie powinna nas pocieszać, mówi Langevin, i zabezpieczać nas od naszych niepokojów.

My zaś nie zdołamy zrozumieć, jak ta pewność naukowa o ograniczoności świata może kogo pocieszać,

Wiedza nas poucza, ciągnie ten zręczny człowiek, że życie to jedna „awantura“ na tym naszym globie, choć jedne gatunki minęły, inne się rozwinęły w warunkach lepszych. Teraz od nas zależy, żeby ta awantura nie miała tragicznego końca przez zniszczenie naszego gatunku, lecz zakończenie radosne w ewolucji nowej szczęśliwej ludzkości; to będzie wykonane przez wychowanie, które szczęśliwie rozwiąże antytezę wyżej wspomnianą.

A więc scientyzm miałby być panaceum na szczęśliwość ludzką, t. j. żeby wiedzieć, że jesteśmy w świecie ograniczonym i że jutro może bardzo odległe przyniesie szczęście dla ludzi. Gorzkie to pocieszenie! Według p. de Monzie, ministra oświaty we Francji, który przybył oficjalnie powitać kongres, wiedza, która jednoczy nie jest nic innego jak „objektywizm“, który polega mianowicie na „laicyzacji“.

„My mamy we Francji, mówił, szkołę świecką“. Lecz w istocie co to jest szkoła świecka? Może to jest wypowiedziana wojna księżom i religji? Nie! Szkoła świecka to „objektywizm“ Dlatego w szkole należy dać podręcznik objektywnej historji. Współpraca intelektualna, która ma siedzibę w Paryżu, poparła tę propozycję historji objektywnej i w ten sposób współdziałała dla pokoju i zbratania ludzi.

To nowe i ciekawe określenie oficjalne „świeckości“, dane przez rząd francuski, zjawia się jako poprawka do świeckości

antyklerykalnej i rewolucyjnej pod adresem kongresu, który w owych dniach odbywał się w Clermont-Ferrand z ramienia syndykatu narodowego 80 tysięcy nauczycieli i nauczycielek, związanych socjalizmem. Może też ta poprawka była pod adresem grupy francuskiej „nowego wychowania", aby nie uprawiała laicyzmu wrogiego, by nie drażnić dość silnej grupy anglosasów z „New Education Fellowship", którzy mieli przewagę na kongresie.

Radykalizm montessorjański.

Nawet i doktorka Montessori, oklaskiwana entuzjastycznie, dołączyła swój hymn pochwalny odrodzeńczy, pełen nadziei na przyszłą ludzkość, która się rozwija.

W swej konferencji „o wychowaniu i sprawie społecznej dziecka" mówiła, że na pierwszy rzut oka wydaje się, że świat wraca do pogaństwa, lecz kto patrzy bardziej gruntownie, ten dostrzeże pewne wskazówki ku miłości, ponieważ wychowanie jest dziełem miłości.

Jakiekolwiek będą nadzieje na rozbrojenie narodów, ludzkość dąży do rozbrojenia się w tej wojnie, która dotąd panowała między dorosłymi a dzieckiem.

Dorosły jako silniejszy w rodzinie i w szkole nie zrozumiał duszy dziecięcej i rościł sobie pretensje, aby ją podbić dla swojego świata; stąd dziecko, jako słabsze, usiłowało bronić się wszelkiemi sposobami, ażeby zachować swoją wolność. Trzeba, aby ta walka ustała i żeby się dorosły rozbroił, pozwalając dziecku żyć w swoim świecie, w środowisku jemu właściwem, wśród wolności ku rozwojowi wszelkich swoich danych, a wtedy ujrzymy wielki „cud", do którego będzie zdolne dziecko, pozostawione wolno w rozwoju „nowego wychowania".

Rozpoczęto już rozbrajać się częściowo przez zniesienie kar cielesnych, przez zniesienie egzaminów i promocyj, lecz pozostaje jeszcze rozbroić się aż do zupełnego wyswobodzenia dziecka.

Wtedy przyjdzie poza człowiekiem i to nowe społeczeństwo, szczęśliwsze od obecnego.

Znamy te idee Montessori i często chwaliliśmy to, co ma dobrego i nowego w unormowaniu interwencji wychowawczej i w praktyce jej metody; ale również — podkreślamy jej niepoprawny radykalizm teoretyczny, skąd wychodzą prądy rujnujące od szczytów do gruntu stosunki między wychowawcą i wychowankami i ogłasza jako błędne i występne całe bez różnicy wychowanie minione, nie zaznaczając koniecznych różnic w wykonaniu przy tradycyjnej edukacji.

Jeślibyśmy nie znali już tego wszystkiego i gdybyśmy nie liczyli się z tym stylem paradoksalnym pani Montessori właściwym, który służy jej zwykle do wychwalania swoich metod, moglibyśmy twierdzić, że ona wprost oczernia wychowanie katolickie, które było osiągnięte przez wielkich geniuszów wychowania, w czem najpłodniejszy jest Kościół katolicki, szczególnie w nowożytnych czasach aż do naszego Don Bosco, który ze swą „metodą prewencyjną“ jest najgłębszym wykonawcą dobrze zrozumianej wolności dziecka i prawdziwym zwiastunem zdrowego „nowego wychowania“ czasów obecnych.

W gruncie rzeczy ten radykalizm teoretyczny, na podstawie którego p. Montessori ogłasza dobroć i c a ł k o w i t ą wystarczalności ludzkiej natury (mówimy c a ł k o w i t ą, ponieważ często się źle rozumie naukę katolicką o skażeniu jako skutku grzechu pierworodnego) ten radykalizm teoretyczny jest naturalizmem pedagogicznym, który pociąga sympatje marzycieli i optymistów „nowego wychowania“.

W istocie sprawiali wrażenie m a r z y c i e l i śniących o promiennej przyszłości społeczeństwa wysnutej za pośrednictwem naturalizmu pedagogicznego w nowem wychowaniu, gdy liczni uczestnicy kongresu oklaskiwali za każdym razem górnolotne frazesy optymizmu humanitarnego.

Można to było zauważyć szczególnie na posiedzeniach ogolnych.

Na każdem z tych posiedzeń śpiewano piosenki ludowe różnych narodów, między innemi H y m n e d e s t e m p s f u t u r s obecnie bardzo rozpowszechniony we Francji w szkołach, w którym to hymnie jest idylliczny opis „przyszłych czasów“, ale na tej ziemi; i chociaż wspomina się tam

Pana Boga, lecz nie wygląda na to, żeby to był Bóg chrześcjański, lecz pewien mętny deizm... humanitarny.

Autor tego hymnu może będzie miał intencję, ażeby mogli go przyswoić sobie ludzie wszelkich religij, ale wyszła w tym hymnie jakaś czcza abstrakcja i jakaś złudna mara niewykonalna na tej ziemi, chyba tylko w jednym wypadku, gdyby doszczętnie usunąć skutki grzechu pierworodnego, szczególniej w dziedzinie nieporządku w namiętnościach; niestety, nie nastąpi to nigdy w tem ziemskiem życiu, w którem, wedle nauki Jezusa Chrystusa, wszyscy winniśmy zaprzeć się swych rozwiązłych porywów, nieść krzyż swój i naśladować Go.

Solidaryzm i wieża Babel.

Tembardzej można było otrzymać dodatnie wrażenia powszechnych arspiracyj pokoju, które się przejawiały wśród uczestników kongresu ze wszystkich narodów, zbratanych bez żadnych drobiazgowości nacjonalistycznych, a zwłaszcza podczas różnych konferencyj i dyskusyj, kiedy nie brakowało prawie nigdy silnie zaznaczonej pozytywnej woli ku rozbrojeniu, ku wzajemnemu porozumieniu wśród narodów i ku stosunkom przyjaznym.

Cała ta gromada, tak różna co do kolorów i co do nawyków umysłowych, indywidualnych i narodowych, zgromadzona dla ideału nadziei, na lepsze pokolenia nadejść mającego przez wychowanie, bezwiednie wydobywa ideał wychowawczy Jezusa Chrystusa, kontynuowany w Jego kościele, ponieważ wszyscy, nawet i niewierzący, żyją i oddychają atmosferą chrześcijaństwa. Ta atmosfera od dwu tysięcy lat przenika świat jakby przędziwo istoty bożej i nasyca wszystko swą wonią, nawet i to, czego nie przekształciła do gruntu w pełności wiary i życia chrześcijańskiego.

W tem zbrataniu nie można nie uznać owej skłonności, którą Tertuljan nazywa **„anima naturaliter christiana“** czy skutkiem światła prawego umysłu, który usposabia do wiary, czy przedewszystkiem poprzez niezmierzone i głębokie transformacje atmosfery intelektualnej i moralnej, dokonane dzięki

chrześcijaństwu, nawet wbrew tym, którzy usiłują jej zaprzeczać, a tymczasem odczuwają jej nieuniknione skutki.

Taka refleksja o duszy z natury chrześcijańskiej zdawała się odżywać na konferencji prof. Piaget'a jakby dusza pełna prawdy wyglądała z pod kory błędów filozoficznych, z których wysnuwał on „ewolucję socjalną i nową pedagogikę".

„Badacz psychologji dziecięcej, mówił prof. Piaget, wie, że dziecię przed używaniem rozumu jest „egocentryczne" — wszystko odnosi do siebie; zaczyna rozumować wtedy, gdy nabiera postrzeżeń (percepcyj) zmysłu społecznego. Rozwój normalny dziecka przebiega od egocentryzmu do współpracy; zamiast pozostawić wolny rozwój dążności współdzielnych dziecka, społeczeństwo dorosłych gnębi go przez swoje nakazy wychowawcze, które mają przecież w dziecku konformizm wrodzony.

Podobnie w ewolucji rodzaju ludzkiego ustrój nakazujący powoduje do zatrzymania pewnego działu zamkniętego w egoizmie.

Solidarność współczesna, częściowo wykonana w granicach narodu, nie jest osiągnięta w stosunkach międzynarodowych. Ażeby ją wykonać i otrzymać wtedy pokój mędzynarodowy, należy wyzwolić człowieka od „egocentryzmu" i to jest właśnie „nowe wychowanie", które szczególniej kształci ku współdzielczości i ku solidarności bez nakazów wszelkiego rodzaju.

Spotkawszy prof. Paget'a po jego konferencji, mówiliśmy mu, że nie można nie godzić się na jego wywody co do konieczności wyzwolenia człowieka od egocentryzmu czyli mówiąc językiem dawnym „egoizmu", ażeby móc otrzymać szczere porozumienie i współpracę między ludźmi różnych narodowości; ale w tem sęk: jakąż to mocą i w czyjem imieniu możnaby poskromić egoizm indywidualny i racjonalistyczny?

A on mi na to: „Nie miałem zamiaru dawać rozwiązania, tylko przygotować drogę do rozwiązania".

Spotkawszy się również prof. Bovet'em, kolegą prof. Piaget'a z Instytutu J. J. Rousseau z Genewy, usłyszałem od niego samego, że z satysfakcją przeczytał dwa artykuły w Civiltà Cattolica o naszych uwagach co do nowego wychowania w tym Instytucie. Nawet mówił o nich publicz-

nie na kursie wakacyjnym w r. 1931, jak referował jeden z jego słuchaczów.

Pytaliśmy prof. Bovet o zdanie co do tych artykułów, a on uznał objektywizm w przedstawieniu rzeczy i to, że „du point de vue catholique“ mieliśmy rację. A zatem?

Zobaczymy w następnym numerze jak promotorowie nowego wychowania sami nie wiedzą, czego chcą i nie mogą znaleźć żadnej podstawy praktycznej dla zjednoczenia.

(D. c. n.) **Wg.**

Z książek i czasopism.

Ks. Dr. Józef Lubelski. HISTORJA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO. Podręcznik dla szkół średnich. Tarnów. Nakładem autora. 1931 r.

Zalety podręcznika Ks. dr. J. Lubelskiego w recenzjach podnoszono już kilkakrotnie. Strona techniczna bardzo starannie wykonana; styl potoczysty i barwny; dobór materjału naogół trafny, — autor omawia tylko tematy istotne i ważne. Przejrzysta dyspozycja ułatwia uczniowi opanowanie treści. Zagadnienia, posiadające dla obecnego życia kościelnego wybitną aktualność jak stosunek Kościoła do państwa, lub działalność misyjna Kościoła, zostały umiejętnie uwypuklone. Wyczuwa się poważną troskę autora, by wzbudzić podziw i przywiązanie do Kościoła katolickiego. Są to bezsprzeczne wielkie walory, które zapewniają podręcznikowi ks. dr. Lubelskiego zaszczytne miejsce.

Trzeba jednak wyrazić zastrzeżenie, że autor w szlachetnej tendencji stworzenia podręcznika ze wszech miar praktycznego nie zawsze zachowuje właściwy umiar i wpada w zbyt daleko posunięte uproszczenia rzeczowe i metodyczne.

Wyżej napisałem, że autor nie podaje rzeczy zbytecznych; sąd ten należy uzupełnić uwagą, że nie zawsze uwzględnia rzeczy dostatecznie ważne, by je omówić w podręczniku szkolnym. Jeśli przebieg prześladowań pierwszych chrześcjan zajmuje tylko pół strony druku, to jest to stanowczo za mało dla tego bohaterskiego okresu Kościoła. Żaden z wielkich męczenników, którzy przecież krwią swoją budowali Kościół i pozostali jego wieczną chlubą, nie został imiennie przytoczony; wyjątek stanowi wątpliwej wartości historycznej legja Tebańska wraz z dowódcą św. Maurycym. O pelagjaniźmie, który współczesnemu człowiekowi z jego

indywidualizmem i zapoznawaniem zjawisk nadprzyrodzonych szczególnie jest bliski, zaledwie krótka znalazła się wzmianka. Naogół podręcznik wykazuje wstrzemięźliwość w dziedzinie szczegółów konkretnych, natomiast wybitną skłonność do uogólnień.

Uproszczenia metodyczne doprowadziły do nieuwzględnienia dostatecznego wzajemnej zależności przyczynowej faktów i procesów dziejowych.

Papież Pius XI powiedział kiedyś: „Historja jest żywą tkaniną faktów, tkaniną, w której myśli i czyny ludzkie i boskie schodzą się, plączą, zdają się czasem mieszać, gmatwać, przeszkadzać sobie naprzemian, zawsze z tym skutkiem końcowym, że tworzą ten przedziwny plan opatrznościowy, w którym wszechwładnie panuje i w całej pełni objawia się miłość Boga ku ludziom". Autor zbyt bezceremonjalnie rozsnuwa nici tej misternej tkaniny, rozbijając swój wykład na szeregi luzem idących tematów. Metoda ta ułatwia konsekwentne przeprowadzenie pewnej logicznej dyspozycji; w rzeczywistości jednak poszczególne fakty i procesy przyczynowo nie zazębiają się z sobą dostatecznie, a uczeń nie obejmuje całokształtu mechanizmu dziejowego, lecz tylko pomniejsze fragmenty. Jeśli po Grzegorzu z Sanoka na stronie 78 cofamy się do wczesnego średniowiecza, lub jeśli Bolesław Krzywousty omawiany jest przed powstaniem Państwa Kościelnego, to ze stanowiska perspektywy dziejowej są to anomalje. W ten sposób niektóre zjawiska znalazły się jakby poza czasem i przestrzenią i traktowane są nie historycznie, lecz apriorycznie, np. socjalizm i liberalizm. O św. Ignacym Loyoli mówi się dopiero po przedstawieniu powstania i rozwoju Towarzystwa Jezusowego; tymczasem porządek powinien być odwrotny: najpierw twórca, potem jego dzieło. Dzieło przecież jest wypływem działalności twórcy, posiada znamiona jego indywidualności i tylko w związku z indywidualnością twórcy w pełni zrozumiane być może. Wogóle należałoby zerwać wreszcie w podręcznikach szkolnych z utartym zwyczajem katalogowania świętych. Święci nie mogą być traktowani w oderwaniu, ponaddziejowo, lecz na tle środowiska dziejowego ukazywać się ich powinno jako źródło nowych ideij, jako inicjatorów wielkich ruchów religijnych, które, w ich duchu poczęte, rozchodzą się po całym Kościele, ożywiając go dopływem nowej krwi i ciepła.

Zaniedbania w powiązaniu przyczynowem uważam za główną wadę w układzie podręcznika ks. dr. Lubelskiego. Przy stosowaniu takiej mody nie wyrabia się w uczniach sprawności myślenia historycznego i nie wprowadza się ich w zrozumienie życia współczesnego Kościoła.

Niekiedy, zwłaszcza przy wiekach średnich, ma się wrażenie, że autor nie porusza się swobodnie w dziedzinie omawianych faktów.

Zestawiam poniżej ważniejsze błędy rzeczowe. „Poszczególne klasztory tworzyły jedną całość organizacyjną pod wspólnem kierownictwem". Jedyną spójnią klasztorów benedyktyńskich było posiadanie reguły św. Benedykta. (str. 25).

Str. 26: „Dużo gorsze były jeszcze późniejsze herezje tak, że trzeba było aż zwoływać sobory powszechne i na nich je potępiać. — Sobory powszchne odpowiadają zmienionym warunkom politycznym, w jakich Kościół rozwija się po edykcie medjolańskim. Niektórzy uważają nawet gnostycyzm pierwszych wieków za „największe może niebezpieczeństwo", które Kościół przeżywał.

Str. 26. „Arjusz nauczał, że Jezus Chrystus nie jest prawdziwym Bogiem, współistotnym (homousius) Bogu Ojcu, ale tylko podobny do Boga (homoiusios)..." — Takie sformułowanie nauki Arjusza odpowiada późniejszej, ponicejskiej fazie arjanizmu.

Star. 27: „Do najdawniejszych zabytków literatury kościelnej należą księgi Pisma św. N. Z., pisane w języku greckim z wyjątkiem ewangelji św. Mateusza, pisanej w języku aramejskim". Ze zdania o takiej konstrukcji trzebaby wnioskować, że ewangelja św. Mateusza w języku aramejskim jest zachowanym nam zabytkiem literatury kościelnej! Czy zresztą ewangelje są zabytkiem literatury kościelnej, a nie raczej literatury świętej?

Str. 28: „Hexapla, w którem to dziele zestawił w 6-ciu kolumnach obok siebie tekst hebrajski i 5 tłumaczeń greckich St. Z." — Hexapla Orygenesa zawiera tekst hebrajski, jego transkrypcję grecką i cztery tłumaczenia greckie, wówczas istniejące.

Str. 29: „Św. Atanazy... pięć razy wypędzany ze swojej stolicy biskupiej przez arjan..." — Pierwszy dekret banicyjny podpisał Konstantyn Wielki, coprawda w związku z machinacjami arjan na Juljana Odstępcę, który po raz czwary posłał św Atanazego na wygnanie, arjanie wpływu jednak nie mieli.

Str. 34: „...św. Wynfrith, zwany Bonifacym czyli Dobrodziejem"... — Zmiana imienia nie zawiera aluzji do działalności Wynfritha; papież Grzegorz II nadał mu w dokumencie, upoważniającym go do głoszenia w środkowej Europie ewangelji, imię męczennika rzymskiego św. Bonifacego, by zaznaczyć ścisły związek, jaki między nawróconemi krajami a Kościołem rzymskim w przyszłości miał panować. Wynfrith odtąd stale tem imieniem się posługiwał.

Str. 35: Święci Cyryl i Metody... przetłumaczyli na język słowiański Pismo św. przy pomocy osobnego alfabetu, zwanego głagolicą (w odróżnieniu od powstałego później na Rusi alfabetu, zwanego cyrylicą)." — Cyryl i Metody przetłumaczyli tylko części Pisma św.; cyrylica powstała w Bułgarji.

Na str. 40 niejasne jest zdanie: „Kazimierz Odnowiciel... przywrócił zniszczone stolice biskupie z wyjątkiem Kołobrzegu, gdzie zapanowało pogaństwo". — Biskupstwo kołobrzeskie od początku istniało tylko na papierze; Kazimierz nie wskrzesił także innych biskupstw, np. w Łęczycy. — Na tej samej stronie autor podaje jako pewnik, że koronacji Bolesława Śmiałego dokonał arcybiskup Bogumił i że zabójstwo św. Stanisława dokonane zostało w kościele na Skałce.

Na stronie 41 pisze o Bolesławie Krzywoustym, że „za niego licznie osiedlali się w Polsce cystersi". — Pierwsi cystersi przybyli do Polski w r. 1143, ewentualnie 1141, zatem już po śmierci Bolesława Krzywoustego.

Str. 44: nie cesarzowa Helena, lecz Irena zwołała II sobór nicejski.

Str. 46: ma być VIII sobór powszechny, zamiast VII. — „Legaci złożyli na głównym ołtarzu kościoła św. Zofji bullę ekskomunikacyjną". — Ówczesne kościoły na wschodzie posiadały jeden tylko ołtarz.

Na stronie 51 Kanossę i jej polityczne konsenkwencje przedstawiono bałamutnie. Zdjęcie klątwy z Henryka IV wyśmienicie poprawiło jego położenie w Niemczech i uratowało mu koronę cesarską.

Str. 53: „... III sobór lateraneński, na którym uchwalono, że do ważności wyboru papieża potrzebne są dwie trzecie głosów obecnych na konklawe kardynałów" — konklawe jest tutaj anachronizmem, dekret o „konklawe" datuje się dopiero z r. 1274.

Str. 58: „Obok dawnych zakonów, opartych na trzech wielkich regułach św. Bazylego, św. Augusta i św. Benedykta, powstają w wiekach średnich nowe zakony, oparte na zreformowanych regułach św. Benedykta i św. Augustyna..." — Wymienianie reguły św. Bazylego jest zbyteczne, bo historja Kościoła nie jest historją Kościołów odszczepionych. Stawianie reguły św. Augusta narówni z regułami św. Bazylego i św. Benedykta prowadzi do nieporozumień. Twierdzenie, że cystersi oparli się na z r e f o r m o w a n e j regule św. Benedykta jest błędem. Reguła św. Benedykta przetrwała niezmieniona do naszych czasów. Chodziło nie o reformę reguły, lecz o reformę dyscypliny zakonnej. (Vacandard, Vie de St. Bernard: „Par manière de protestation contre la décadance des moeurs monastiques, les Cisterciens essayèrent de faire revivre dans leurs abbayes non seulement l'esprit mais encore la lettre de la Régle de St. Benoit".)

Str. 64: „Obok benedyktów i kamedułów, dawniej przybyłych, osiedlili się w tych czasach," t. j. w czasach Polski dzielnicowej. — Pierwszą historyczną fundacją kamedułów w Polsce jest fundacja na Bielanach pod Krakowem z r. 1605.

Str. 65: zamiast „bł. Jolanta" lepiej mówić „bł. Jolenta". Tak brzmienie imienia przekazuje Proprium Poloniae oraz tradycja lokalna w Gnieźnie.

Str. 67 „... zwłaszcza pod wpływem poety Petrarki... opuścił Grzegorz XI w r. 1377 Awinjon i przeniósł stolicę papieską z powrotem do Rzymu." — Petrarka entuzjastycznie witał powracającego do Włoch Urbana V; umarł w r. 1374.

Na str. 77 między bernardynami wyliczono bł. Jakóba Strepę. Bernardyni istnieją w Polsce od pobytu św. Jana Kapistrana w Krakowie w r. 1453. Bł. Jakób Strepa jest franciszkaninem; Jakób Strepa umarł ok. 1410 r.

Str. 80: „Styl romański powstał w X w. z dawnych wzorów rzymskich (romanus rzymski"). — Nazwa „styl romański" nie pochodzi od przymiotnika „romanus rzymski". Historycy sztuki w XIX dlatego styl okrągłołukowy nazwali romańskim, że jego rozwój przypada na okres tworzenia się narodów romańskich.

Str. 85: „św. Jan Kapistran († 1444),... św. Joanna d'Arc († 1430)". — Św. Jan Kapistran umarł w r. 1456, św. Joanna d'Arc w r. 1431. Osobliwym zbiegiem okoliczności tłumaczyć trzeba, że oba błędy znajdują się także w niektórych wydaniach podręcznika Ks. R. Archutowskiego.

Str. 120: „Św. Franciszek Ksawery... sam ochrzcił przeszło miljon pogan". — Jest to gruba przesada.

Str. 140: Joffre nie nadaje się jako przykład człowieka „głęboko wierzącego".

Na str. 144 ustęp o katolicyzmie w Anglji jest chybiony. Oprócz mniejszych niedociągnięć są w nim dwa błędy rzeczowe. Nie ruch oxfordzki wpływał na Wisemana, lecz odwrotnie. Wiseman nie był konwertytą, lecz kapłanem pochodzącym z rodziny katolickiej. Newman umarł nie w r. 1892, lecz 1890.

Na str. 167 zamiast „diecezja chełmska" powinno być „diecezja chełmińska".

Podane na końcu każdego rozdziału teksty źródłowe są bez większego znaczenia praktycznego, gdyż każdy ks. prefekt z łatwością sobie odpowiednie teksty, ilustrujące wykład, dobierze.

CIANOKD Ks A. BEREK

JUGEND — RINGEN: Studien zur Erforschung des jugendlichen Seelenlebens, heraugegeben von P. Dr. Burkhard Winzen O. F. M. Heft 1. **Ein Blick in das religiös — sittliche Leben des Jugendlichen von B. Winsen.** München — Gladbach 1931 str. 170.

Mamy przed sobą pierwszy zeszyt wydawnictwa, którego celem jest ogłaszanie wyników badań psycho- i pedologicznych nad młodzieżą katolicką. Potrzebę takich prac uzasadnia w słowie wstępnem ks. biskup Dr. Scheifes z Monasteru: wychowawca katolicki chcąc poznać młodzież, nad którą ma pracować, nietylko z własnej obserwacji, ale także naukowo, jest zmuszony szukać tej wiedzy w badaniach nad młodzieżą niekatolicką, gdyż badań młodzieży katolickiej niema. Nawet prace autorów katolickch w wielu wypadkach oparte są na wynikach zebranych wśród młodzieży innych wyznań. Tymczasem stanowisko wyznaniowe młodego człowieka wywiera decydujący wpływ na jego rozwój duchowy w okresie dojrzewana. Wskutek tego nie zgadza się obraz, jaki dają badania wśród niekatolików, z rzeczywistością, którą ma przed sobą. Należy rozbudować psychologię różniczkową także w tym kierunku. Koniecznie trzeba opracować psychologję młodzieży katolickiej na podstawie materjału zebranego wśród niej właśnie. O. Winzen stawił sobie jako zadanie ogłaszać w swojem wydawnictwie monografje z tego właśnie zakresu.

Wydawca sam daje pierwszą pracę: „Rzut oka na religijno-moralne życie młodzieńca“, sięga zatem do dziedziny, w której chyba najwyraźniej zaznacza się różnica między młodzieżą katolicką a niekatolicką. O. Winzen uważa, że badanie religijności powinno stanowić kręgosłup całej psychologji wieku młodzieńczego, gdyż właśnie postawa religijna określa stosunek młodzieńca do większości zagadnień życiowych.

Ponieważ książka omawiana jest niejako pracą programową dla całego wydawnictwa, daje O. Winzen w części pierwszej obszerny rozdział metodologiczny o badaniach nad młodzieżą wogóle, opisuje ważniejsze metody zbierania i opracowywania materjałów psychologicznych, dokładniej zaś zajmuje się metodą ankietową, którą nazywa metodą wyznań. Przy pomocy tej właśnie metody zebrał materjał do swej pracy, której celem było odtworzyć obraz statyczny dzisiejszej katolickiej młodzieży męskiej. Mamy dokładny opis samego badania; autor wyjaśnia, jak starał się pozyskać zaufanie osób badanych, usiłował zmniejszyć wpływ sugestywności, wogóle uniknąć braków metody ankietowej. Rozdzał ten jest bardzo pouczający, gdyż trzeba przyznać, że O. Winzen umiał dotrzeć do głębin duszy młodzieńczej i zdobyć bogaty materjał. Mam jednak wrażenie, że ankieta udała się tak świetnie nietyle dzięki stosownej metodzie, jak raczej dzięki osobistym przymiotom eksperymentatora; nie każdy nawet dobry psycholog potrafiłby to osiągnąć.

Ankieta zawierała pięć punktów: 1 Powiedz mi coś o swej wierze w Boga. 2. Jaki jest twój stosunek do Jezusa Chrystusa, czy do którego z świętych? 4. Co czynisz, aby stać się lepszym? 5. Co czynisz w pokusach? Odpowiedzi na te pytania zbierał O. Winzen wśród uczniów szkół średnich i młodzieży zarobkującej. Otrzymał ogółem 3409 odpowiedzi. W opracowaniu wyróżnił dwie grupy odpowiadających, w wieku 14, 6 — 15, 3 lat i 18, 6 — 19, 3 lat, aby mieć przedstawicieli obydwóch faz okresu dojrzewania. Jak widać, miała ankieta bardzo szeroką rozpiętość i co do zakresu i co do treści; w tem leży jej wartość i może jej braki.

Dla przykładu przytoczono w części drugiej wynurzenia setki młodzieńców, po 25-ciu zpomiędzy młodszych i starszych uczniów i po tyluż z pomiędzy młodszej i starszej grupy pracujących, i to odpowiedzi wybrane losem. Widać z nich, jak

słuszny jest tytuł wydawnictwa, przebija z nich naprawdę zmaganie się o wiarę, o czystość, walka nieraz tragiczna, podtrzymywana dążeniem do doskonałości. Odpowiedzi młodzieży pracującej są oczywiście krótkie i nieudolne, młodzieży uczącej się obszerniejsze i więcej refleksyjne; wszystkie jednak mają cechy szczerości.

Część trzecia zawiera opracowanie wszystkich odpowiedzi, w rozdziałach, odpowiadających poszczególnym pytaniom: 1) W i a r a w B o g a. Tylko jeden neguje wyraźnie istnienie Boga, dwóch „ma własne zdanie“, wszyscy inni odnoszą się pozytywnie do Najwyższej Istoty. Częstsze zato są w ą t p l i w o ś c i; 17% odpowiedzi mówi o nich wyraźnie, lecz autor przypuszcza, że jest ich więcej. Winzen ustala taką zasadę: im samodzielniej występuje poczucie własne, tem częstsze są wątpliwości. Ważne są jego uwagi o przebiegu i okresach wątpliwości. Początek kryzysu religijnego leży, zdaje się, między obydwoma okresami, któremi zajmuje się autor, dlatego obraz rozwoju jest niedokładny. Autor stwierdza dalej, że t. zw. faza negatywna niekoniecznie przypada na grupę młodszą, że zachodzi też dopiero u starszych. Podkreśla „moment katolicki“, który zdaniem jego polega na tem, że wiara i przeżycia religijne już tak utrwaliły się w duszy chłopca katolickiego, że nie potrafi ich usunąć nawet ferment okresu krytycznego. Dwa są według Ojca Winzena główne ź r ó d ł a w ą t p l i w o ś c i: przedewszystkiem dążenie do poznania wszystkiego bez tajemnic, a dalej brak zaufanego przewodnika. Powodem zaś, a raczej o k a z j ą w ą t p l i w o ś c i stają się: niemożliwość bezpośredniego poznania Boga, zasłyszane zarzuty przeciwko istnieniu Boga, zły przykład (zwłaszcza ojca), przykre warunki społeczne (u robotników), osobiste życie niemoralne, niedostateczna lub zła nauka religji, rozczarowania w życiu religijnem.

Przeważająca większość stoi wyraźnie na stanowisku wiary. Jeżeli chodzi o uzasadnienie tego, stwierdza O. Winzen: im większe wykształcenie i wyższy wiek, tem wszechstronniej jest umotywowane przekonanie, ważniejszem jednak zdaje się być wykształcenie. Motywami wiary są głównie: autorytet innych osób, świat otaczający nas, (najczęściej przyroda żywa!!), miłość ku Bogu, postulaty rozsądku.

2) S t o s u n e k d o C h r y s t u s a. 8% nie umie go określić, innych dzieli O. Winzen na grupy: a) p r z e c z ą c y i w ą t p i ą c y: nieliczni tylko nie uznają Jezusa za Boga; niektórzy, przeważnie starsi uczniowie, wątpią o tem; b) m i ł u j ą c y i d z i ę k u j ą c y: miłość i wdzięczność są dominantami, wielu podaje powody tego (miłość Zbawiciela zwłaszcza ku grzesznikom) oraz wyciąga konsekwencje życiowe. Dla wielu staje się Chrystus przyjacielem, nawet bratem, ideałem, przywódcą, przedewszystkiem dla starszych uczniów, zwłaszcza w Eucharystji. Okres rozwoju prowadzi najczęściej do osobistego życiowego stosunku do Chrystusa. Mniej liczni są: c) p r o s z ą c y, głównie o przebaczenie, jak również d) p o d z i w i a j ą c y.

3) M o d l i t w a jest przejściem z dziedziny przekonań do życia. Autor zdaje sobie sprawę z tego, jak trudnem jest badanie stanów modlitewnych, dlatego zajmuje się tylko jednem zagadnieniem: do kogo młodzież kieruje najchętniej swe modlitwy? 74% wymienia tylko Boga lub Chrystusa (najwięcej młodsi uczniowie i młodzież pracująca), 9% oprócz tego jakiego świętego, 17% tylko świętego, zwłaszcza N. Marję Pannę. Przedmiotem modlitwy błagalnej jest najczęściej czystość, u młodszych także zdrowie i powodzenie w nauce.

4) D ą ż e n i e d o d o s k o n a ł o ś c i. Młodzież chce być lepszą, chociaż niektórzy na swój sposób pojmują doskonałość, inni uważają się jeszcze za niewinnych, a jeszcze inni chwilami popadają w rezygnację. P o b u d k a m i d ą ż e n i a do doskonałości są: pragnienie szczęścia niebieskiego, poczucie winy, szczęście wewnętrzne, miłość ku Chrystusowi, korzyści doczesne. Jedno trzeba podkreślić: dla młodzieńca katolickiego stanowi religja i moralność jeden kompleks. Jako ś r o d k i ku udoskonaleniu wymieniano głównie: wytrwanie w wierze, wierność przykazaniom, modlitwa i sakramenta św., unikanie sposobności, rozwijanie siły woli oraz panowanie nad sobą.

5) Z a c h o w a n i e s i ę w o b e c p o k u s y: wszyscy znają ją, piszą o niej konkretnie, a więc szczerze. Najczęściej chodzi o grzech nieczystości, czasem o nieuczciwość lub grzechy przeciwko wierze. Młodsi pracujący zawodowo często nie czynią nic przeciwko pokusie, inni zajmują pozycję obronną: nie chcą zgrzeszyć, starają się odwrócić uwagę,

modlą się (ciekawe uwagi o takiej modlitwie). Jest to walka zacięta, wynik bywa różny. Wynurzenia na ten temat przemawiają szczególnie silnie do duszy czytelnika.

W części czwartej zestawia O. Winzen wyniki tej ankiety. Autor sam jest nią mocno rozentuzjazmowany, lecz i na trzeźwo można przyznać, że ogólne wnioski są pocieszające: 1) że młodzież katolicka na ogół nie uległa jeszcze wpływom liberalizmu, 2) że ideałem jej jest Chrystus Pan, 3) że dla niej religja i moralność to jedno. Jeżeli zaś wynik ten na pozór nie zgadza się z tem, co mówi obserwacja, to należy uwzględnić, że u młodzieży w wieku dojrzewania objawia się często wielka rozbieżność między usposobieniem wewnętrznem a zachowaniem zewnętrznem. Inaczej, o wiele mniej korzystnie, wygląda stan religijności u młodzieży niekatolickiej w świetle badań autorów, których przytacza O. Winzen (Dehn, Epprecht, Stockhaus). Różnicę tę podkreślili zresztą i niekatoliccy badacze (Ruland, Sockhaus).

U nas skłonni są niektórzy uważać to za brak, jeżeli w badaniach nad stanem i rozwojem religijności uwzględnia się osobno młodzież katolicką. (Por sprawozdanie A. Meyer - insbergowej z G. Castilioni'ego Ricerche ed osservationi sull' idea di Dio nelli fanciulli, Milano 1928, w Pol. Archiwum Psychol. 1930 nr. 2) Praca O. Winzna wykazuje, że takie wyodrębnienie jest koniecznością naukową.

Lektura tej książki, napisanej nietylko z precyzją, lecz również z zapałem i wielką miłością ku młodzieży, przyniesie czytelnikowi nietylko korzyść, lecz będzie dla niego silnem przeżyciem.

Ks. Dr. Kazimierz Werbel.

Rogoźno Wlkp.

Ks. Aleksander Żychliński: SACERDOS, rozważania teologiczne o kapłaństwie i jego zadaniu. Poznań. Nakł. Unitas 1932. str. 182.

Pod prymasowem hasłem „przedewszystkiem duch stężeć powinien", zwróconem do kapłanów, wydał ks. prof. Żychliński nowe rozważania, dedykując je „ukochanym uczniom i braciom w kapłaństwie." Książka ta zasługuje na szczególną uwagę. Przedewszystkiem ze względu na jej wysokie wartości teologiczne. Nie jest to bowiem mdły panegiryk

na cześć kapłaństwa lecz każdy z siedmiu rozdziałów tego dziełka jest gruntownie umotywowany i uzasadniony ze źródeł nauki teologicznej. Czytamy zatem i rozważamy w 1 rodziale teksty Pisma św. że Chrystus Pan jest kapłanem wiekuistym, że Ojcowie Kościoła potem Sobory i wreszcie teologowie postępują zgodnie za nauką Objawioną. Wspaniałą modlitwą arcykapłańską z Ostatniej Wieczerzy kończy się ten rozdział podany ku rozważaniu każdego, kto pragnie wstąpić do świętego przybytku kapłańskiej duszy Chrystusa.

Następne rozdziały mają na oku kapłanów — ludzi. Rozdział p. t. Sacerdos alter Christus rozwija subtelną kwestję tajemniczego znamienia wyrytego na duszy — które w języku teologicznym zwie się ,,character'' sacramentalis. Tutaj oprócz zasadniczych tekstów teologicznych zabierają głos najwięksi teologowie czasów dawnych i obecnych między któremi nie brak również i teologów polskich. Rozdział się kończy przepięknym listem głęboko teologicznym, jaki św. Katarzyna Sieneńska przysłała nowo-wyświęconemu kapłanowi. Następny z kolei rozdział wykazuje, że w świetle teologji Mszy św. poznajemy najlepiej prawdziwą istotę kapłaństwa katolickiego: kapłana-konsekratora i na zakończenie podany jest list, jaki świątobliwy kardynał Mércier z łoża śmiertelnego przesłał duchowieństwu swemu dnia 18 stycznia 1926 r.

Te kilka streszczonych stronic dają pojęcie o bogatej i wyborowej treści podanej przez autora niniejszego dzieła. Wystarczy wymieninić tytuły następnych rozdziałów, ażeby powziąć nieodpartą chęć i niegasnące pragnienie korzystania z tak cennych i umiejętnie dobranych klejnotów św. teologji.

Rozdział IV nosi tytuł ,,Contemplari'', (o modlitwie liturgicznej) rozdz. V Contemplata aliis tradere (o zmyśle teologicznym) rozdz. VI Sanctificare (kapłan — szafarzem Sakramentów św.) rozdz. VII officium curae pastoralis (o miłości dusz i sztuce kierowania duszami) wreszcie zakończenie: o akcji katolickiej i intronizacji Serca Jezusowego.

Bywają książki, które wywierają decydujący wpływ na życie człowieka, daj Boże, aby do nich należało omawiane dzieło naszego teologa, który już ma w dorobku swoim pokrewną tematem pracę: O życiu wewnętrznem. Rozważania teologiczne. Lwów 1931.

Ten rodzaj literatury teologicznej, będący w wielkim rozkwicie zagranicą, u nas również nie jest zaniedbany. A czas wielki, aby książki teologiczne były czytane i rozważane jak na to zasługują dla swej głębokiej i życiodajnej treści. Trzeba je tylko przyodziać w należytą szatę literacką, trzeba je pisać na podstawie gruntownych studjów a ponadto jeszcze trzeba je czytać.

Zamiast tanich i bezwartościowych, choć w dobrej intencji nieraz pisanych, wydawnictw kapłan nie powinien żałować grosza na książkę prawdziwie cenną i dla niego samego nie tylko dla innych pisaną.

Memento proinde, pisał św. Bernard, non dico semper, non dico saepe, sed vel interdum reddere te ipsum tibi. (De consider. c. v.)

Ks. M. Węglewicz.

Ks. Teodor Czaputa: NIEZŁOMNY RYCERZ CHRYSTUSOWY. Życie i śmierć męczeńska bł. Jana Sarkandra. Cieszyn 1932. Nakładem i drukiem „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra" 8⁰ str. 59, cena 1 egz. 1 zł.

Papież Pius XI rozszerzył na prośbę całego Episkopatu polskiego kult liturgiczny bł. Jana Sarkandra, syna ziemi Cieszyńskiej, bohaterskiego męczennika, uśmierconego 17 marca 1620 r. w Ołomuńcu, beatyfikowanego 6 maja 1860 r., na wszystkie diecezje całej Polski. Celem zaznajomienia wiernych z życiem, działalnością, heroizmem bł. Jana, wydało „Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra" w bieżącym roku zwięzły jego życiorys, nakreślony przez ks. Teodora Czaputę, prof. w Krakowie. Autor na tle stosunków politycznych, religijnych w. XVII, przedstwia w 11 rozdziałach w popularny i przystępny sposób obraz życia, prac, męczeństwa i czci bł. Jana. Dziełko wydane pod względem typograficznym bez zarzutu, ozdobione 14 ilustracjami, dzięki zajmującej treści, opartej na źródłach historycznych i badaniach archiwalnych, jakoteż dzięki niskiej cenie, zasługuje na gorące polecenie.

Zofja Kowerska: PANI ANIELSKA (legenda), Warszawa 1932. Krodzina Rodzinna, Podwale 4. str. 32.

Przepiękna legenda sandomierska na tle życia klasztornego, pióra znanej, a nie żyjącej już autorki, Zofji Kowerskiej p. t. „Pani Anielska" doczekała się nowego wydania, dokonanego staraniem księgarni „Kroniki Rodzinnej".

Wzruszająca treść barwnie opowiedzianej legendy oraz estetyczna strona nowego wydania, niewątpliwie zjedna książce szerokie koła czytelników.

O. Marjan Pirożyński: PIUS XI. PAPIEŻ ROBOTNIKÓW. Księgarnia św. Wojciecha. Cena 1 egz. 20 groszy.

Broszura zawierająca streszczenie encykliki „Quadragesimo anno" porusza nadzwyczaj aktualny temat, bo kwestję społeczną i odznacza się przystępnym wykładem. Dzięki temu powinna znaleźć szerokie rozpowszechnienie, w ośrodkach fabrycznych.

Andrzej Niesiołowski: FORMY I METODY PRACY OŚWIATOWEJ. Nakładem Tow. Pol. Macierzy Szkolnej, Warszawa 1932, str. 272.

Mało mamy dzieł naukowych z zakresu oświaty pozaszkolnej, dlatego z radością witamy książkę dr A. Niesiołowskiego, docenta uniwersytetu poznańskiego, pod powyższym tytułem.

Jest to pierwsza u nas próba naukowej syntezy i klasyfikacji zagadnień oświatowych, w której autor podaje nam wyniki dotychczasowych wysiłków na polu oświaty pozaszkolnej u nas i zagranicą. Odbył on podróż naukową w roku 1930/31, zwiedził uniwersytety ludowe w Danji, Szwecji, Norwegji, Niemczech, Austrji i Szwajcarji, badał tamtejsze metody nauczania szerokich mas, co umożliwiło mu uporządkowanie i stworzenie pierwszej u nas teorji oświaty pozaszkolnej.

Aby obudzić rodzimą twórczość na tem polu, należy korzystać z doświadczeń obcych, tembardziej, że inne narody wyprzedziły nas bardzo pod tym względem, dlatego praca dr. Niełosiowskiego ma dla nas duże znaczenie. Kształcenie dorosłych stanowi teren współdziałania ze sobą różnych nauk, wśród których na pierwszy plan wysuwa się psychologja i socjologja. Dr. Niesiołowski w pracy swej oparł się głównie na socjologji, dlatego poprzestać musiał na ogólnym rysie poszczególnych zagadnień i podaje tylko prowizoryczny plan całokształtu wiedzy oświatowej.

Książka jego dzieli się na dwie części: w pierwszej omawia on uniwersytety ludowe, szkoły organizacyjne i środki oświatowe w kraju i zagranicą, a w drugiej mówi o ruchu samokształcenia i o stowarzyszeniach ideowo wychowawczych.

W kształceniu dorosłych na uniwersytetach ludowych

zwykły wykład bez dyskusji i współpracy słuchaczy nie wystarcza — na pierwszy plan wysuwa się tu postulat współdziałania uczniów z profesorem, dlatego pierwszorzędną rolę odgrywa tu organizacja i należyte wyzyskanie środków pomocniczych, które też autor szczegółowo omawia.

Charakterystycznem jest, że w programie wychowawczym uniwersytetów ludowych niezwykłą rolę odgrywa śpiew, sztuki piękne i religja: duch religijny przenika wszystkie przedmioty i ta atmosfera religijna czyni więcej, niż wykłady religji. Widzimy stąd, że jest to nawrót do dawniejszych metod z czasów średniowiecza.

Na szczególną uwagę w książce zasługuje akcja oświatowa Kościoła, którą autor trafnie i szeroko omawia, oddając należyte pochwały dla pracy wychowawczej pozaszkolnej księży.

W części drugiej autor mówi o potrzebie urabiania swej psychiki przez samokształcenie indywidualne i zbiorowe i podaje nam szkic oświaty samowychowawczej. Mówi o zespołach samokształcenia i kółkach naukowych, muzycznych i artystycznych, podaje metody pracy zespołowej i omawia szerzej stowarzyszenia ideowo wychowawcze, a przedewszystkiem organizacje młodzieży katolickiej. W końcowych uwagach autor podaje zasadę Gruntviga, który z histrorji uczynił podstawę wychowawczą i kładzie nacisk na oddziaływanie na uczucie, gdyż to ma doniosłe znaczenie dla kształcenia charakteru.

Książka napisana jest metodą ściśle naukową, dlatego autor wstrzymuje się zupełnie od osobistych uwag i projektów przedstawiając rzecz objektywnie, co uważamy za największą zaletę książki. Styl autora jest poprawny, ale, wskutek tej ścisłej metody naukowej, nieco suchy, choć jasny i przejrzysty. Jedynie korekta mogłaby być staranniejsza, całość jednak jest udatna i godna uznania.

Ks. dr. Jan Ciemniewski.

Ks. Kazimierz Karłowski: UWAGI O PROJEKCIE PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO KOMISJI KODYFIKACYJNEJ z szczególnem uwzględnieniem jego motywów. Nakładem Związku Kapłanów „Unitas”. Poznań, al. Marcinkowskiego 22 III p. Cena 2 zł. 50 gr. wyłącznie kosztów przesyłki.

Ks. prof. Karłowski przedstawia w pracy swej najpierw dzieje projektu prawa małżeńskiego komisji kodyfikacyjnej na-

stępnie podstawy jego filozoficzne, religijne i prawne oraz ważniejsze przepisy szczegółowe.

Autorowi chodziło o przedstawienie podstawowych idei filozoficznych i prawnych, z których projekt wyrósł. Inteligentny więc katolik, który chce poznać stan kwestji nietylko powierzchownie, ale chce go zgłębić; katolik, który chce bronić zasad katolickich argumentami nietylko uczuciowemi, ale filozoficznemi, społecznemi, prawniczemi, przestudjuje pracę ks. prof. Karłowskiego z wielkim pożytkiem.

zb.

Gustaw Mey: VOLLSTÄNDIGE KATECHESEN FÜR DIE BEIDEN UNTEREN SCHULJAHRE DER GRUNDSCHULE, bearbeitet von Thaedäus Hoch. 16 Aufgabe, Freiburg i B. (Herder) 1932. str. 430.

Najbardziej wymownem poleceniem tej książki będzie fakt, że jest ona znanym doradcą katechetów niemieckich już od roku 1871, w którym wyszło pierwsze jej wydanie, że w ciągu tych 60 przeszło lat doczekała się 16 wydań, a wciąż jeszcze co pewien czas musi być na nowo drukowana.

W życiu dwóch pokoleń zmieniali się ludzie i szkoła, zmieniał się także podręcznik Meya, lecz głównie w rzeczach drugorzędnych. Epigoni Meya stawiali sobie za zadanie zachować ducha pierwszego autora, klasyka katechetyki niemieckiej. W ostatnich wydaniach została książka gruntownie przerobiona i dostosowana przedewszystkiem do nowego ustroju i programu niemieckiej szkoły elementarnej. W obecnej formie przeznaczona jest jako pomoc do nauki religji w dwóch pierwszych latach nauczania, i to zarówno w klasach oddzielnych jak w kombinowanych. Podaje całkowite lekcje (biblijne, katechizmowe, liturgiczne), wykład katechety, pytania, pomoce naukowe (obrazy, ich omówienie, rysunki schematyczne, oraz gdzie trzeba, wskazówki metodyczne.

Stylistyka tych katechez może nie we wszystkiem zadowoli zapalonego zwolennika nowoczesnych metod. Ks. Hoch, jak i poprzednicy kierował się pietyzmem i nie odważył się na radykalne zmiany, choć nieraz w przypiskach zaznacza swe odrębne stanowisko. Zdaje się jednak, że i bardzo postępowy katecheta nie śmiałby wiele lepiej uczyć w klasie pierwszej i drugiej, gdzie przecież cała trudność katechezy zwłaszcza biblijnej po-

lega na umiejętności przystępnego i barwnego opowiadania (parafrazowania), odpowiedniego stawiania pytań i omawiania obrazów. A o tem dużo można się nauczyć, rozczytując się w tym starym a wypróbowanym podręczniku metodycznym.

Ks. K. Werbel.

Październikowy zeszyt ATENEUM KAPŁAŃSKIE (Włocławek, Seminarjum Duchowne) zawiera początek rozprawy Profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, J. E. ks. biskupa Godlewskiego o głównym kapelanie wojsk polskich z czasów Królestwa Kongresowego, biskupie podlaskim, Marcelim Gutowskim. Ks. prof. J. Pastuszka zestawia w artykule swoim „Pierwiastki Boskie i ludzkie w życiu Kościoła". Prof. F. Koneczny zamieszcza koniec artykułu p. t. „Chrześcijaństwo wobec ustrojów życia zbiorowego, w którym omawia cywilizacyjną rolę Kościoła w kształceniu się społeczeństw i narodów.

Wśród spraw pasterskich znajdujemy dokończenie artykułu ks. J. Jaglarza, p. t. „Fałsze i prawda o projekcie małżeńskim Komisji Kodyfikacyjnej", artykuł ten wzbudził już szerokie zainteresowanie wśród czytelników informacjami, zamieszczonemi w uprzednim zszycie.

Z innych artykułów zasługuje na uwagę artykuł O. Aleksandra Paulina „O Jubileuszu Jasnogórskim", ks. St. Wojsy o „Ks. Seiplu, zmarłym Kanclerzu Austrji". Wśród aktualnych spraw spotykamy kilka uwag poświęconych tegorocznemu świętu Chrystusa Króla, oraz dniowi Misyjnemu.

Wśród omówionych książek poświęcono uwagę pracom ks. J. Pastuszki, Vanutelli, arcybiskupa Teodorowicza, Weryńskiego, Hugona i wielu innych. Nadto omówiono najnowszą literaturę kaznodziejską i ascetyczną.

„PRAWO PRZECIW PORNOGRAFJI". Pod tym tytułem wyszła broszura wydana przez S. A. „Ostoja" (Poznań, Pocztowa 15). Cena 45 gr. Autor: Władysław Oleksy, zebrał w niej najważniejsze przepisy prawne, zatwierdzone przez konwencje międzynarodowe i polskie ustawodawstwo.

Z obecnego zalewu pornografji widać, że nie wyzyskaliśmy dotychczas, przysługujących nam praw do zabezpieczenia naszego społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, przeciw zgubnym wpływom pornografji.

Broszura ta odda nieocenione usługi naszym pracownikom społecznym i duszpasterzom, przez przypomnienie tych ustępów prawodawstwa, na których oprzeć oni mogą skuteczną akcję zwalczania pornografji na terenie działania.

„Ostoja" wydała również „CZTERY WYKŁADY" o zwalczaniu pornografji i popieraniu dobrej prasy. Wyszły one świeżo zapoczątkowanem wydawnictwie „Żywe Słowo", którego pierwsze numery noszą następujące tytuły:

Felicja Żurowska: „O czystość w prasie i widowiskach"; tejże autorki: „Potęga i znaczenie prasy"; Cz. Wolniewiczówna: „Walka z demoralizacją"; ks. A. Marcinkowski: „10 przykazań apostoła dobrej prasy".

„ŻYWE SŁOWO" wychodzić odtąd będzie stale, przynosząc materjały do wykładów, pogadanek i dyskusyj na aktualne tematy. Będzie to więc duża pomoc dla prelegentów i kierowników organizacyj A. K., z której korzystć będą zapewne skwapliwie. Cena numeru: 15 gr.

Otrzymaliśmy następujący list znanego katechety ks. prałata W. PICHLERA, pisany po polsku.

Szanowna Redakcjo!

Moja 44-letnia praktyka jako katechety pierwszych klas szkoły ludoej przekonała mię, że nauczanie historji Kościoła katolickiego jest bardzo pożyteczne.

Taksamo przez długie lata zajmowałem się przełożeniem katechizmu z jego starej formy (same pytania i odpowiedzi) na opowiadania historyczne a przy końcu dopiero streszczenie w formie pytań.

Zależy mi na tem, żeby w najdalszych sferach ów katechizm był używanym, i proszę Szanowną Redakcję o ogłoszenie następujących tytułów moich dzieł.

1. (Katholisches Religionsbüchlein). Książeczka Nauki Religji katolickiej. 10 wydanie.

2. (Katholisches Religionsbüchlein). Książeczka Nauki Religji katolickiej. 11 wydanie.

3. (Ein frommes Bilderbüchlein für die Kleinen). Książeczka z obrazkami pobożnemi dla dzieci. Nastąpi wydanie z lepszemi obrazkami.

4. (Katechesen für die Unterstufe der Volksschule). Katechezy dla pierwszych klas szkół powszechnych.

5. (Katechismus der katholischen Religion für die Diözesen Trento und Bressanone). Katechizm Religji Katolickiej dla diecezji Trento i Bressanone.

6. (Katechismus der katholischen Religion, Ausgabe für Katecheten). Katechizm Religji Katolickiej, wydanie dla katechetów.

Auzbach, Niederösterreich, 6. X. 1932.

Z wysokiem poważaniem
Wilhelm Pichler
Szambelan papieski.

Kronika

Zarząd Główny Związku Kół diecezjalnych rozesłał do księży prezesów kół okólnik wraz z szematem w celu nadesłania sprawozdań rocznych. Sprawozdania te dają b. cenny materjał dla naszej organizacji, z nich widać trudności i potrzeby naszej pracy. Prosimy o rychłe nadsyłanie odpowiedzi.

Zmiana w ideologji harcerskiej. Od czasu zasadniczych zmian przeprowadzonych w naczelnej komendzie harcerstwa polskiego, widzimy również dążenia do zmiany ideologji i charakteru harcerstwa. Na ostatnim walnym zjeździe delegatów harcerstwa w par. 3 statutu wyraz „Ojczyzna" zastąpiony został wyrazem „Polska"; nadto został dodany paragraf: „Obywatele polscy narodowości niepolskiej mogą należeć do Z. H. P. na warunkach określonych w regulaminach".

Powyższa zmiana ma doniosłe znaczenie dla przyszłości harcerstwa. Do organizacji młodzieży, która do niedawna jeszcze miała charakter katolicki i polski, otwiera się drogę żywiołom innym i obcym nam duchowo, a jak wiemy z niejednokrotnych doniesień prasy, dość często wrogo nastawionych w stosunku do państwa polskiego. Wątpimy zatem, czy tego rodzaju atmosfera będzie sprzyjała wyrobieniu charakterów u naszej młodzieży. (K. A. P.)

Młodzież akademicka na Jasnej Górze. Pod przewodnictwem J. E. ks. biskupa A. Szlagowskiego i ks. E. Szwejnica młodzież katolicka Uniw. Warszawskiego udała się na niedzielną pielgrzymkę do Częstochowy.

Specjalny pociąg o ośmiu wagonach wiózł przeszło 600 uczestników: studentek i studentów wyższych zakładów naukowych stolicy i grupę kilkunastu osób — rodziców, towarzyszących młodzieży.

Przeszło 500 osób przystąpiło w czasie nabożeństwa do Komunji św.

Delegacja młodzieży złożyła wizytę J. E. ks. biskupowi Kubinic.

Zwiedzono kościół, skarbiec i bibljotekę. Gościnnie oprowadzali O. O. Paulini.

Po południu pod przewodnictwem ks. biskupa A. Szlagowskiego młodzież akad. odbyła drogę krzyżową, obchodząc przedziwnej piękności Stacje Męki Pańskiej na wałach.

Podniosły i głęboki nastrój uczestników i wdzięczność jaką okazywali swym przewodnikom i gospodarzom świadczył, że akademicy nie czynili pielgrzymki dla jakiejbądź manifestacji, lecz sami piszą w sprawozdaniu „dlatego, że są dzisiaj z ducha i czynu katolikami i katolikami pozostaną".

XXI ANNÉE NOVEMBRE № —IX

REVUE MENSUELLE

CATHÉCHETIQUE ET PÈDAGOGIQUE

organe de l'association des cercles diocesains des maîtres de la religion.

Pologne. Varsovie. rue Senatorska 31.

SOMMAIRE

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor odpowiedzialny **Ks M. Węglewicz**

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa, ul. ks, Siemca 6, tel. 337-72